

Długosz

Przyjaciółka

TYGODNIK

12 (783)

Cena 1 zł

24.III. 1963 r.



patrz str. 2



— Listy, listy..., a w każdym z nich zaklęty kawał codziennego życia



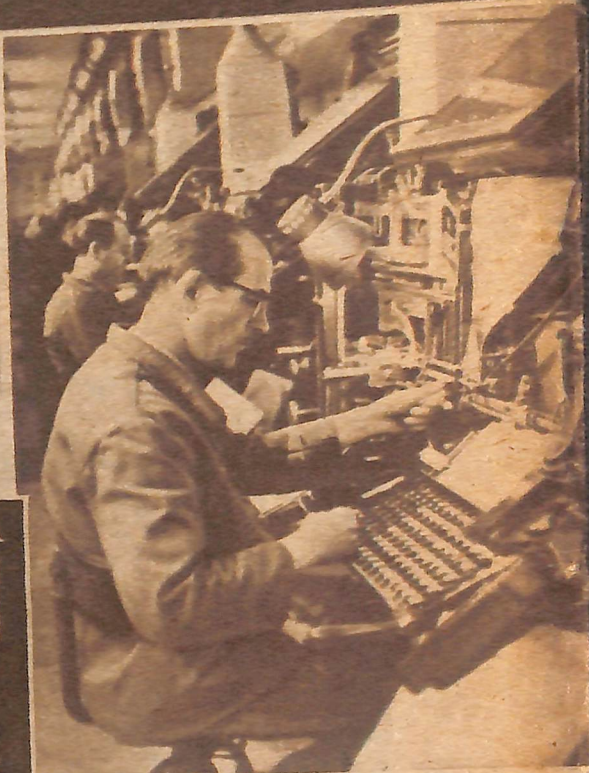
Jak poznać dziennikarza? Po notesie i ołówku jego



Popielniczka już pełna niedopałków, a tu Co dopiero pół strony!



Tempo, tempo! Redakcyjna „Warszawa” pędzi do drukarni...



Pierwszy czytelnik (i krytyk) redakcyjnych materiałów — linotypista

OPOWIEŚĆ FILMOWA „DZIEŃ jak co DZIEŃ”

...ty drogo...



„Przyjaciółka” skończyła piętnaście lat. Graficy obdarowali ją więc urodzinowym tortem, na którym plonie piętnaście świeczek...

WYBACZCIE, że ta opowieść będzie inna niż zwykle. Raz na 15 lat może być inna; raz na 15 lat możemy opowiedzieć o sobie.

● Temat artykułu często „leży” w redakcyjnym Dziale Listów, trzeba go tylko wygrzebać spośród tej lawiny listów, jaką codziennie (około 300–700 sztuk) dostarcza nam poczta.

Stosy teczek, segregatorów... Każdy list do redakcji ma tu swój numer i swoje miejsce. Każdy też czeka cierpliwie na swój „dalszy ciąg”, przechodząc od rejestratorki do osoby odpisującej. Oczywiście, rejestraterek jest kilka, a odpisujących — wiele. (Bo każda z nich ma swoją specjalność. Jedna np. zna się na prawie, druga — na modzie, inna doradzi jaki zawód wybrać, a jeszcze inna pomoże Wam wybrnąć z osobistych kłopotów).

● Znalazłaś temat! Jesteś dziennikarką, a więc musisz umieć podpatrywać codzienne życie. Aby zaś „podpatrywać”, najlepiej wyruszyć w szeroki świat.

— Jadę w Rzeszowski! — obwieszysz uroczyście.

— To świetnie — cieszą się w Dziale Listów. — Może „po drodze” wstąpiłabyś jeszcze do Krakowa, a „przy okazji” do Turoszowa, a „za jednym zamachem” może do tej fabryki pod Zieloną Górą...

Gdybyś wszędzie chciała „przy okazji” i „za jednym zamachem” zajrzeć, trzeba by wziąć delegację na cały, okrągły rok i nic, tylko jeździć. A w redakcji czekają na artykuł...

● Zegnana dobrym słowem koleżankę (a w domu westchnieniami: „Znow wyjeżdżasz, mamusiu...”) ruszasz w Polskę. Kraj długi i szeroki. Nie wszędzie docierają pociągi. Czasem podwiozą cię dobrzy ludzie, czasem... pójdziesz piechotą. Każdy wyjazd jest dla dziennikarza wyprawą w Nieznane i wielką życiową przygodą. Jakich ludzi spotka? Z jakimi problemami się zetknie? Jakich historii — dobrych i złych — się nasłucha? Jakie interesujące sprawy wyłowi?

(Z innych, mniej już ciekawych, elementów Przygody: gdzie głowę przytuli, jeżeli nie znajdzie w pobliżu hotelu lub dobrych ludzi? Ale dziennikarz to szczęściarz: dobrych ludzi spotyka wszędzie).

● Ważny etap: zbieranie materiału. „Materiał” do tematu musi być obfity. Trzeba możliwie dokładnie poznać dany problem. Trzeba wiele nasłuchać się i wiele się nagać. Więc słuchasz. Notujesz. Pytasz. I znów słuchasz. Czasem jesteś tylko zaciekawionym słuchaczem i obserwatorem, kiedy indziej musisz być pedagogiem lub sędzią lub prokuratorem, lub adwokatem. Nigdy nie wiesz jaka rola ci przypadnie w tej właśnie podróży...

● Wróciłaś z wyprawy pełna wrażeń. Nalykałaś się Polską. Przechodziłaś przez czarną kawie, owiana dymkiem z papierosa, obłożona notatkami przeżywasz na nowo podróż. Jak w kalejdoskopie migają twarze spotkanych ludzi. Z chaosu wrażeń musisz wybrać to, co najważniejsze dla danego tematu. „Skracaj się” — mówią w Sekretariacie. A przecież warto by napisać jeszcze o tym i o tamtym... Rośnie stos niedopałków. Prędkiej! Czekają graficy, będą ilustrować. Czekają Sekretariaty — bo będzie kręcić głową nad twoim artykułem. Czekają naczelny redaktor, bo będzie ten artykuł za twierdzać. Czekają drukarnia... A ty za tym redakcyjnym biurkiem, jak na wątlej łodeczce — żeglujesz samotnie „po oceanie”... ludzkich spraw.

● Nareszcie! Można już zamieścić plód swego ducha z rękopisu w maszynopis. Najlepiej dyktować. Bo chociaż koleżanki-maszynistki to osóbkę sprytną i nadzwyczajnie biegłą w grafologii, ale nawet nie zawsze potrafią odcyfrować „hieroglify”.

Drogie Czytelniczki!

Od piętnastu już lat spotykamy się z Wami co tydzień na stronach „Przyjaciółki”. Staramy się służyć Wam poradami z różnych dziedzin, informujemy Was o najważniejszych wydarzeniach w kraju i na świecie, ukazujemy życie codzienne w różnych jego przejawach.

Dążeniem naszym jest, aby w „Przyjaciółce” każda czytelniczka znajdowała odbicie spraw, którymi żyje, odpowiedź na nurtujące ją pytania, pomoc w rozwiązywaniu życiowych trudności. Pisaliśmy więc od lat o możliwościach i konieczności zdobywania zawodu przez kobiety i podnoszenia kwalifikacji. Interweniujemy w różnego rodzaju konfliktach w pracy, popularyzujemy prawo pracy i wynikające z niego uprawnienia kobiet. Piętnujemy przypadki dyskryminacji zawodowej kobiety.

Zespół redakcyjny z pomocą czytelników, w dążeniu do podniesienia kultury współżycia, szuka rozwiązań najtypowszych konfliktów, zachodzących we współczesnej rodzinie. Na czoło wysuwa się tu najistotniejszy dla wszystkich matek problem stosunków między rodzicami a dziećmi, trudności wychowawczych, złych wyników nauki, braku autorytetu rodziców, błędów wychowawczych, niezdrównej atmosfery rodzinnego domu.

Cieszy nas Wasze zaufanie, którego dowodem są tak licznie listy nadsyłane do redakcji. Staramy się go nie zawieść. Kiedy odpisujemy Wam listownie lub kiedy udzielamy rady na łamach pisma — zawsze myślimy, czy rada ta pomoże Wam w rozwiązaniu trudności. Jakże cieszy nas każdy list, w którym dziękujecie nam za dobrą radę. Albo taki, który świadczy, że to, co piszemy w „Przyjaciółce”, przynosi Wam korzyść.

Chociaż nie znamy się osobiście — my w Redakcji czujemy się związani z Wami węzłami serdecznej przyjaźni. Wiemy, że zawsze możemy liczyć na żywy oddźwięk, gdy zwracamy się do

Was z wezwaniem do dyskusji, do wypowiedzenia się na jakiś temat.

Najdobitniej świadczy o tym kilkanaście tysięcy listów, które wpłynęły do redakcji — głos kobiet w dyskusji nad projektem Kodeksu Rodzinnego. Przeszliśmy je wtedy autorom projektu, jako opinię ogółu kobiet w sprawie proponowanych zmian.

A pamiętacie choćby „sprawę Joli”? Zwróciliśmy się do Was z prośbą o doradzenie młodej Czytelniczce, jak ma postąpić w trudnej sytuacji. Przyszło mnóstwo listów — i Jola, która tę dyskusję czytała — nie czuła się już osamotniona w swoim zmartwieniu, znalazła wyjście z trudnego położenia.

Takich dyskusji było wiele na przestrzeni piętnastu lat. Czasem były to sprawy jednostkowe — najczęściej jednak dotyczyły zagadnień o charakterze ogólniejszym.

Na przykład już w jednym z pierwszych numerów „Przyjaciółki” podjęliśmy dyskusję na temat konieczności przymusowego leczenia nałogowych alkoholików, którzy doprowadzają do nędzy rodzinę, znęcają się nad swymi najbliższymi, nieraz zagrażają ich życiu. W parę lat później wyszła ustawa o takim leczeniu. Powstały liczne przychodnie dla alkoholików, stworzono nawet specjalne zakłady lecznicze. Jest ich jeszcze zbyt mało. Z ustawy — jakże słusznej — korzysta jeszcze niewielki procent rodzin alkoholików. Pierwszy krok naprzód został jednak zrobiony. Dużo więcej zostało do zrobienia.

Podobnie ma się rzecz z alimentami. Przed paru laty „Przyjaciółka” przeprowadziła szeroką akcję, dotyczącą ściągania alimentów. Zainteresowaliśmy tą sprawą właściwe instancje, ogłosiliśmy też w piśmie list otwarty do Ministra Sprawiedliwości. W rezultacie tej akcji podjęto

odpowiednie uchwały. Obowiązkiem odnalezienia opornego alimentarza obarczono sąd i milicję, a kierowników zakładów — obowiązkiem potrącania z zarobków pracownika jego należności alimentacyjnych. Ale najważniejsze, że w każdym zakątku Polski jest już co najmniej jeden taki zespół adwokacki, który prowadzi sprawy alimentacyjne bezpłatnie.

Lecz długo jeszcze będziemy musieli poruszać te sprawy i pisać o nich, jak i o wielu jeszcze bóleczkach — dawnych i nowych. O tym wszystkim, co niesie życie.

Dlatego właśnie tak wielką pomocą w redagowaniu pisma są Wasze listy. Piszecie w nich o swoich sprawach codziennych, o swoich troskach. O tym co Was trapi i co cieszy. A my staramy się — i nadal będziemy się starać — dopomagać Wam w przewycięzaniu trudności, służyć radami, o które prosicie, poruszać sprawy Was obchodzące.

Oddajemy Wam dzisiaj do rąk nasz jubileuszowy numer. Różni się on od naszych zwykłych, cotygodniowych numerów i wyglądem i treścią.

Większość artykułów mówi o samej „Przyjaciółce”. Prawie wszystkie zresztą zostały zaplanowane zgodnie z życzeniami tych Czytelniczek i Czytelników, którzy wzięli udział w konkursie na temat jubileuszowego numeru.

Pokazujemy Wam naszą pracę „od kuchni” — jak powstaje numer „Przyjaciółki”, jakie przygody miewają dziennikarze w swojej codziennej pracy, co o nas mówią poszczególni ludzie.

Dajemy Wam też dziś piosenkę, specjalnie dla nas napisaną i skomponowaną. Jej tytuł brzmi: Przyjaciółka.

Zanuście ją sobie i nadal darzcie takim, jak dotychczas zaufaniem

— Waszą „Przyjaciółkę”.



Z NOTATNIKA DZIENNIKARZA • Z NOTATNIKA DZIENNIKARZA

Alimentararz

Maria Jasińska

Sporo już lat upłynęło od dnia, gdy zaniósł mnie akurat do tego powiatu. Miałam już za sobą rozmowę z Czytelniczkami i wizytę w Radzie Narodowej, do odjazdu pociągu pozostało mi kilka długich godzin. Coś trzeba z sobą począć. Zajrzałam do gmachu sądu. Na parterze urzędował komornik. Komornik? Świetnie!

Okazał się bardzo miłym i rozmownym panem. Zreferował mi jakąś sprawę, a później wpadł na genialny pomysł:

— A może poszłaby pani ze mną do pewnego „alimentarza”? Bo ja nie traktuję tych spraw tylko urzędowo. Czasami interweniuje osobiście. I właśnie od miesiąca leży mi na sercu jeden dyrektor...

Okazało się, że do fabryki „dyrektora - alimentarza” nie jest tak daleko, raptem kilkanaście kilometrów. Za 5 minut będziemy mieli autobus z rynku.

— Pan zna tego dyrektora? Co to za człowiek?

— Żebym to wiedział. Oni tam wciąż się zmieniają.

— I myśli pan, że moja obecność...
— Ba, „zastrzelimy” go z miejsca! Niech tylko usłyszy, że redakcja i komornik, to ho, ho!

...W portierni urządziliśmy się bardzo sprytnie. Wypisano przepustkę dla mnie („Prasa”) z adnotacją: „plus jedna osoba”. Portier zadzwonił, że „przyszła redakcja” i z lekkim biciem serca wkroczyliśmy...

— Panie dyrektorze... — zaczęłam i... zaniemówiłam.

Za biurkiem siedział, no, to dopiero historia! — siedział... Bolek! Ten Bolek z mojej „budy”, znakomity „aktor” wszystkich szkolnych przedstawień i morowy kolega.

— Panie dyrektorze...

— Moja pani, co tak oficjalnie? Nie poznaje się już dawnych kumpłi? Siadaj! Bardzo się cieszę! Ile to lat nie widzieliśmy się? A, przepraszam pana redaktora, Iksiński jestem. No więc, gadaj, co tam słychać w Warszawie? Chwileczkę, chcecie państwo

kawy? Już się robi. A to ci niespodzianka!!

Niespodzianka była, istotnie. Siedzieliśmy z komornikiem jak na szpilkach. Bolek nazwierał się nam ze swoich fabrycznych kłopotów, napowiadał o „problemach”. Po godzinie przeprosił, bo właśnie za drzwiami czekał ktoś „ważny” z województwa. Ale — oczywiście, ponieważ „prasa” przyjechała do fabryki i chce pisać („Może o kobietach? Dużo kobiet u nas pracuje...”) więc zaraz rada zakładowa może „prasę” zapoznać z fabryką.

...Wracaliśmy do miasta i smutni i rozśmieszeni.

— Niech już pan da spokój — powiedziała komornikowi. — Jakoś załatwie...

W Warszawie długo biedziliśmy nad treścią oficjalnego, na blankiecie redakcyjnym, piśmka.

„Poufne. Do Naczelnego Dyrektora Zakładów w...”

Jak nam wiadomo... — Złe, psia-kość! będzie wyglądało na szantaż. —

Wśród wielu próśb i propozycji związanych z numerem jubileuszowym było wiele takich: „Napiszcie swoje wspomnienia”, „Opowiedzcie jakieś swoje przygody”.

Na tę propozycję odpowiadamy: zgoda! Dwa razy zresztą nie trzeba nam jej powtarzać, sami lubimy wspominki.

„Komornik Sądu Powiatowego zawiadomił redakcję...” — jeszcze gorzej i bardziej głupio. — Może tak:

„Dziennikarka naszej redakcji, w rozmowie z komornikiem Sądu Powiatowego w..., ustaliła, że Ob. Dyrektor nie płaci obowiązujących go alimentów...” Potem już poszło łatwiej. Wykaligrowałam uroczyste swój podpis i wysłałam osobiście „ekspres - polecony”.

Po tygodniu otwierałam niebieską kopertę. Kilka zdań, skreślonych zamasztyłem piśmem:

„To ma być „Przyjaciółka”? Lubię, boa-dusiciel! Dla uspokojenia dumni-marskiego sumienia Sądowiadam, że łosę już ślęc. Straci nas, Boże, od „Przyjaciółek”, z wrogami sam siebie poradzę. Bolek

Wasze propozycje

Doprawdy, nie wiadomo, od czego zacząć. Miałyby się ochotę przedrukować w całości Wasze przemile listy, zamieścić fotografie załączonych do nich uroczych rysunków, opublikować wszystkie Wasze wzruszające wiersze i opowiadania. Niestety, „Przyjaciółka” nie jest z gumy...

Czy ten jubileuszowy numer bardzo odbiega od Waszych o nim wyobrażeń? Czy takim chciałbyście go widzieć? Trudno nam samym odpowiedzieć na te pytania. Zapewniamy Was jednak, iż dołożyliśmy wszelkich starań, aby Was zadowolić. Czytając dzisiejszą „Przyjaciółkę” przekonacie się, iż niemal wszystkie pozycje czerpały swoje „natchnienia” z Waszych listów.

Wiele Czytelniczek i Czytelników, nadsyłając swoje jubileuszowe propozycje, nie ograniczyło się do suchego wyliczenia tematów, lecz zarazem przeprowadziło wnikliwą ocenę naszego tygodnika i wysunęło szereg konkretnych postulatów.

Pisze np. Helena Bauer z Łańcuta: „Najważniejszym i najczęstszym tematem „Radości i smutków” powinien być problem: dziecko - rodzice. Pokazujcie trudny okres dojrzewania, chwytania się przez młodzież „nowoczesności” za wszelką cenę, bez względu na to, czy dobre to, czy złe. Ukazujcie konflikty wyrosłe na tym tle. Piszcie jak najwięcej o problemach nieślubnych dzieci i piętnujcie ojców uchylających się od płacenia alimentów, Gromcie zatargi rodzinne. Pokażcie przykłady, dobrane małżeństwa i przeciwstawcie im małżeństwa żyjące w wiecznej niezgodzie. Propagujcie poradnie przedślubne...”

A oto fragment listu Ireny Matuszewskiej z Legnicy: „Bardzo wysoko cenię reprodukowane przez Was obrazy sławnych malarzy. Brawo! Żaden inny tygodnik tego nie robi. Ale... ośmielam się zarazem wystąpić z pewną propozycją: złączcie reprodukcje malarstwa nowoczesnego! Po tylu latach tradycyjnego, chyba, dobrze by było zapoznać Czytelników także z malarstwem nowoczesnym, zwłaszcza, że macie miły zwyczaj pisać nie tylko o obrazie, ale i o malarzu i jego stylu...”

H. Stokłosa z Oświęcimia prosi: „Pisz, „Przyjaciółko”, ile i jakie ubrania - od bielizny, butów, po garderobę - powinna mieć przeciętna rodzina. Wiele rzeczy kupuje się tak „na wszelki wypadek”, a potem okazuje się, że pewnych rzeczy jest w domu za dużo, innych za mało, a pensja przecież zawsze jednakowa. Ja sama robię od czasu do czasu domowy remanent i zawsze wiem, ile np. mąż ma bielizny letniej, a ile zimowej, co trzeba dokupić, a co można przerobić. Dla dzieci tak samo. Bardzo dużo sama przerabiam...”

„Pracując 7 lat w Komitecie Blokowym mam do czynienia z różnego rodzaju ludzkimi bólami - pisze Zofia Goślińska ze Środy Poznańskiej. - Często np. lokatorzy skarżą się, że są wykorzystywani przez prywatnych właścicieli nieruchomości. W takich wypadkach sięgam do skrzętnie przechowywanego artykułu „Przyjaciółki” o remontach w prywatnych posesjach. Oddaje mi on duże usługi. Więcej podobnych artykułów!”

„Bardzo chciałabym wiedzieć, jak powstaje „Przyjaciółka”? Jak się pisze artykuły, jak się zbiera do nich materiał, jak odbywa się sam proces drukowania? My na wsi zupełnie nie znamy tej pracy, a myślę, że jest ciekawa i chyba uciążliwa” - pisze Maria Niedzińska z Grabownicy Starzeńskiej w woj. rzeszowskim.

Antoni Mackiewicz z Lwówka Śląskiego pisze między innymi: „Uważam, że „Przyjaciółka” powinna rozpocząć szeroko zakrojoną kampanię przeciwko paleniu papierosów. Zwiększająca się ilość palaczy i zużycie papierosów, stawiające nas na trzecim miejscu w Europie, jest niewątpliwie spowodowane wzrostem palaczy rodzaju żeńskiego. Taka kampania będzie naturalnie skierowana przeciwko paleniu w ogóle, a nie tylko paleniu przez kobiety. Chyba warto się o to pokusić?”

„Pochwalam „Naszą encyklopedię” - pisze mgr inż. Henryka Maciąg z Gliwic. - Może byłoby dobrze wprowadzić do niej także wyjaśnienia niektórych wyrażeń kucharskich? Na pewno wielu ludzi nie wie np. co to jest kotlet panierowany lub saute, co to jest melba, nie wie też, jak należy poprawnie wymawiać te słowa...”

„Marzę o tym, aby w „Przyjaciółce” znalazło się miejsce na coś w rodzaju przewodnika po kraju. Choćby najważniejsze miejscowości, zdjęcia zabytków. Bardzo bym chciała przejechać Polskę wzdłuż i wszerz, ale to są niezaszczalne marzenia. Więc może chociaż ją „przejadę” na Twoich łamach? Tylu ludzi jeździ na wycieczki zagraniczne, a nie zna własnego kraju...” - czytamy w liście Henryki Kameckiej z Otoczni Starej w woj. warszawskim.

„Wypowiedz zdecydowaną walkę szmirze! - pisze Stefania Musiał z Budzujowa, w woj. rzeszowskim. - Ostatnio nasze domy były odwiedzane przez handlarzy „obrazami”, które nigdy nie miały nic wspólnego ze sztuką. Brzydkie to, jaskrawe, nielogiczne (bo kto widział, żeby na jednej gałęzi rosły kwiaty o różnych kolorach i kształtach?), dosyć drogie, jak za taką „sztukę”, bo 30 zł za jeden obraz. Doprawdy, płakać się chce, gdy się patrzy na takich „artystów” na rynku w Rzeszowie, którzy bezkarnie sprzedają taką brzydotę. Dziw, że się tym dotychczas nikt nie zajął...”

„Ja i moja żona czytamy Cię, „Przyjaciółko”, systematycznie. Już kilkakrotnie wprowadzałem w czyn Twoje rady. Np. według Twoich wskazówek obudowałem zlew i zrobiłem wieszak w przedpokoju. Przydałyby się także porady, jak dekorować ściany mieszkania, jak rozmieszczać meble, jak dobierać firanki itd.” - pisze Marian Kozłowski z Warszawy.

„Ile listów tyle ciekawych propozycji. W miarę możliwości będziemy je oczywiście realizować. Ale na razie czas już chyba ogłosić wykaz nagrodzonych.”

Lista nagrodzonych:

OBRUS Z SERWETKAMI: Helena Bauer, Łańcut, Stefania Musiał, Budzujów, woj. Rzeszów. Irena Matuszewska, Legnica, Bronisława Strzelczyk, Wola Koszucka, woj. Poznań. Marian Kozłowski z żoną, Warszawa, SZAL: H. Stokłosa, Oświęcim, Zofia Holenderska, Sinogóra, woj. Warszawa, Henryka Maciąg, Gliwice, Władysław Swat, Ustka, Antoni Mackiewicz, Lwówek Śląski.

WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE: Henryka Kamecka, Otoczni Stara, woj. Warszawa, Zofia Goślińska, Środa Poznańska, Stanisława Krawczykowa, Kraków, Krystyna Bożek, Warszawa, Maria Surczyńska, Mała, woj. Rzeszów.

Wydawnictwa książkowe otrzymują również nasi Czytelnicy z zagranicy: z Czechosłowacji - Ludmiła Dubova, Maria Krygiel, Agnieszka Chmielowa; ze Związku Radzieckiego - Stefania Pytłowa, Danuta Gaponuk, Julia Sagasz; z Izraela - Stefania Dziedzic; z NRF - Maria Hartwig.

*

Wszystkim Czytelnikom z kraju i z zagranicy, którzy napisali do nas w związku z 15-leciem „Przyjaciółki”, a których wypowiedzi nie byliśmy w stanie opublikować, ani - niestety - nagrodzić, najserdeczniej dziękujemy.

Wymienione nagrody wyślemy pocztą. Prosimy bardzo o potwierdzenie odbioru.

Z NOTATNIKA

DZIENNIKARZA

„Kamrat jestes”

Wiesław Nagłowski

Pewnego dnia wezwano mnie do gabinetu naczelnej redaktorki.

— Czy nie zechciałby kolega zostać górnikiem?

— ?!

„Przyjaciółka” miała wtedy pięć, albo sześć lat. W owych czasach przemysł górniczy poszukiwał rąk do pracy. Do redakcji wpłynęło sporo listów od młodych górników z tego zaciągu. Żalili się, na trudne początki, na nudę, bałagan w hotelach robotniczych.

„Naczelną” zaproponowała mi, żebym został górnikiem, ponieważ chodziło o reportaż do pisma na podstawie osobistych przeżyć.

Trafilem do kopalni w J. Po kilku dniach przeszkolenia po raz pierwszy zjechałem pod ziemię.

Każdy młody górnik przez kilka pierwszych miesięcy chodzi do kopalni w towarzystwie patrona. Tego dnia moim patronem był stary górnik, zwany „Adolfkiem”. Polecono nam udać się do określonego

chodnika i wymienić kilka podgnytych stempli. Już dochodziliśmy na miejsce, gdy Adolfek kazał mi poczekać na siebie, a sam wszedł do komory - magazynu stempli. Wrócił zły, kłął siarczęście, bo w komorze nie znalazł ani jednej belki. W tym właśnie momencie nadszedł nadsztygar W., kierownik tego oddziału. Adolfek zameldował mu o braku materiału. Na to sztygar: — Bierzcie „kozę” i jazda po drzewo!

Nasza „koza” (czterokołowy wózek, przystosowany do jazdy na torach), na każdym rozjeździe musiała przepuszczać wagoniki z uróbką i godzinami czekać swojej kolejki, a my siedzieliśmy tymczasem z założonymi rękami. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie wynudziłem się tak, jak wtedy.

Pod „nasz” chodnik wróciliśmy przed końcem szychty. Dalej nie było już torów, więc trzeba było dźwigać stemple chodnikiem, wznoszącym się pod kątem 30 stopni. Mozoliliśmy się srodze, pot spływał ze mnie jak woda, zaproponowałem więc Adolfkowi odpoczynek. Widząc, że nie daje rady, zgodził się. Ale ledwie usiedliśmy na ziemi, napatoczył się nadsztygar. Zobaczywszy nas, wrzasnął:

— To tak, pierony? Cały dzień tu siedzicie! Dniówki wam postrącam!

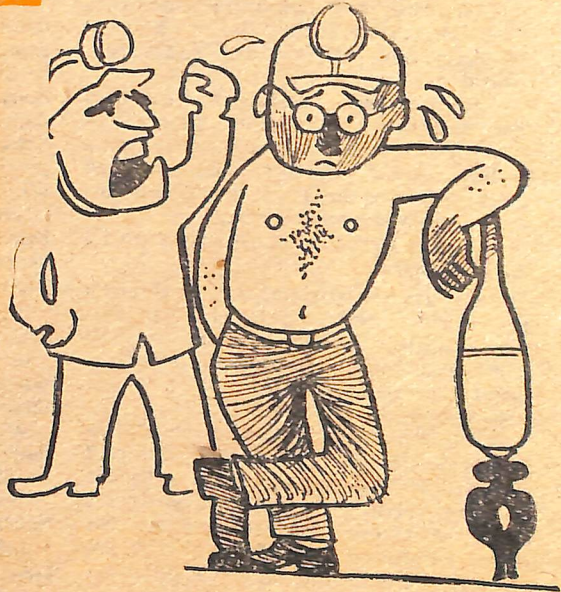
Rozłościłem się:

— Sam sobie pan strąć za to, że nie kazałeś przywieźć tego drzewa nocą (tak właśnie postępują przewidujący kierownicy oddziałów).

Nadsztygar z oburzenia zamilkł, ale zaraz oprzytomniał.

— Widzicie go, chachara (pogardliwa nazwa, przydawana górnikom, pochodzącym z głębi Polski), ledwie zobaczył kopalnię, a już zrzędził...

Po powrocie do redakcji opisałem ten incydent w jednym z reportaży „spod ziemi”. Po pewnym czasie zaproszono mnie uroczysto do kopalni w J., pokazywano, co zmieniło się na skutek moich artykułów. Trochę mi było nieswojo spotkać się z nadsztygarem, którego „opisałem” bynajmniej nie różowo. Tymczasem on właśnie przywitał mnie najserdeczniej. Była „duża buźka” i tradycyjne „tomotniecie” w plecy. Nie zachował do mnie ani cienia urazy za ostrą krytykę, bo - jak się wyraził: „kamrat jesteś, dracowałeś w kopalni”.



Pierwsze spotkania

Janina Kwocińska
Irena Kłocówna

Jakże trudno uwierzyć, że od tych dni minęło już tyle lat. Tak tkwią żywo w pamięci... Oto czysto uprzątnięta sala w Zielonowie (woj. Poznań). Tłumnie się zeszli mieszkańcy nie tylko Zielonowa, ale i Nowych Dworów. Znają „Przyjaciółkę”, darzą ją zaufaniem. Rozmowy, które prowadzimy, są szczerze i serdeczne...



Juncowo, Siedliska, Dzierżąno Wielkie, Folsztyn... Licznik naszego wozu wystukuje setki kilometrów. W notatkach „ekipy” mnożą się nazwy wsi, które odwiedziliśmy.

Jasionówka, Korycin, Zabłudów, Ryboły, Klejnik... tędy wiodły nas wyboiste drogi Białostoczczyzny latem 1949 roku. Tędy biegła trasa naszej pierwszej „ekipy”.

To były pierwsze nasze spotkania. Pamiętamy, jak by to było dziś, małe ciasne świetlice, zatłoczone ławkami klasy szkolne, obszerne „popałacowe” sale w PGR, strażackie remizy.

Co robią teraz dzieci, z którymi spotkałyśmy się w szkole w Kosowie, w powiecie węgrowskim? Z takim zainteresowaniem słuchały muzyki, tak błyszczący im oczy, gdy patrzyły na tańce. Roześmiane dziewczynki i miłe chłopaki ze starszych klas. Dziś dorosli ludzie... Jaką mają pracę? Jakie radości, jakie troski? A mały obywatel z Choszczyna, na którego chrzcinach „miód i wino pijam”, czy dobrze się uczy?

Z rozrzewnieniem uśmiechamy się do wspomnień, do chwil spędzonych z Wami w latach 49-50-51...

Dzidzia

Halina Bayer

Zjawiłam się kiedyś w małej górzyskiej mieścinie na Dolnym Śląsku. Anonim zawiadomił naszą redakcję, że w jedynej istniejącej tam fabryce dyrektor wywozi cichcem surowiec, zaś cały personel trzyma ostro za „buzię”.

Postanowiłam sprawdzić te informacje. Chodziłam od mieszkania do mieszkania, zadając dziesiątki pytań. Daremnie zastrzegłam się, że nie ujawnię nazwisk moich rozmówców. Owszem, częstowano mnie herbatką, ubolewano, że

zmarzłam... ale o dyrektorze ani mru-mru. Ani źle, ani dobrze.

Mój zapal przygasił. Zmęczona bezpłodnymi rozmowami, wstąpiłam do jedynej w miasteczku gospody. I tu nagle otworzyły się przede mną perspektywy. Po salce biegał gość, wykrzykując głośno nazwisko dyrektora:

— Ja mu pokażę! — groził.

Proszę! Sam los zesłał mi informatora w miejscu zupełnie nieoczekiwanym.

Wysłałam do niego nieśmiały uśmiech. Nie zauważył. Posłałam drugi, śmielszy.

Natychmiast podbiegł do mego stolika.

— Pani tu sama, taka biedna!

Wyciągnęłam papierosa i trochę drżącą ręką usiłowałam zapalić. Gość wyjął mi papierosa z ust, zaniósł do swoich, mnie poczęstował innym.

Nie udało mi się zaprotestować. Nie udało mi się ani na chwilę przerwać monologu mego towarzysza. Mówił bez przerwy. Jakże się cieszy, że mnie tu spotkał. Całe życie właśnie o takiej marzył. Zaczął mi mówić „ty”. Właściwie... „Dzidziu moja, niech Dzidzia...” — szepotał pieszczotliwie.

Na próżno od czasu do czasu zapytywałam:

— Zdaje się, że pan zna pana F.?

Mego towarzysza pan F. zupełnie już nie interesował.

— Co tam pan F.! Czy ja nie jestem przystojniejszy? Dzidziu, na pewno szukasz pracy. W samą porę się zjawiaś. Tysiąc złotych miesięcznie. A jak będziesz miła, jeszcze kilka patyków zagonisz. Właśnie tu, w gospodzie. I mieszkanko jest, a jakże! Ja ci już mieszkanko urządzę. Cacuszko dla cacuszka.

Mój wielbiciel przywołał ręką żywnego jegomościa zza lady.

— To jest kierownik gospody — przedstawił. — A to moja Dzidzia. Będzie u ciebie pracować. Cudna kobieta... Dzidziunia moja.

Kierownika jednak zupełnie nie oczarowała nowa kandydatka do pracy. Zmierzył mnie od stóp do głów, a potem oświadczył:

— Jaka tam ona Dzidzia! Kogo się czepiasz, nie widzisz że babka jest z gazety?

— Co? — krzyknął mój protektor i po rycersku wymierzył kierownikowi policzek.

Zamknęłam z przestachu oczy. A kiedy je otworzyłam, koło na-

szego stolika biło się już nie dwóch, lecz sześciu mężczyzn. Darły się kobiety, butelki z piwem leciały na podłogę.

Do dziś nie wiem, jakim cudem udało mi się przebiec salę i zwiąć na podwórze.

I to wszystko w sprawie służbowej, pro publico bono.

szego stolika biło się już nie dwóch, lecz sześciu mężczyzn. Darły się kobiety, butelki z piwem leciały na podłogę.

Do dziś nie wiem, jakim cudem udało mi się przebiec salę i zwiąć na podwórze.

I to wszystko w sprawie służbowej, pro publico bono.

Moje noce

Irena Schultz

Noclegi, to bardzo urozmaicona strona służbowych podróży dziennikarza. Nie zawsze bowiem jest to hotel z prawdziwego zdarzenia. Często bywa i tak...

Piekarz z Krakowa jestem!

Kluczbork. Jesień. Plucha. Ciemno. Już dobre pół godziny brodzę po błocie. Któraś z współpodróżnych zapewnia mnie, że w tej części miasteczka znajdę „cichy pokój przy rodzinie”. Zapatrzona w ów miraż (jestem już piąty dzień w podróży), z ulgą dopadam upragnionej sieni.

„Cichy kącik” wita mnie od progu donośnym chrapaniem kilkunastu męskich piersi.

— Płaci pani za pół łóżka, czy za całe? — pyta rozespana właścicielka „kącika”.

— Jak to? Oczywiście za całe. Nie zdążyłam się zdrzemnąć, kiedy poczułam, że za moimi plecami ktoś się mości. Odwracam się. Nos w nos jakiś drab.

Na moje: — A pan co tu robi? — przedstawia się dwornie:

— Piekarz z Krakowa jestem!

Mimo całego uznania dla tego pożytecznego fachu, jednym skokiem przesadam żywą zaporę.

— Jak pani mogła wpakować mi kogoś do łóżka? — wpadam na układającą się najspokojniej do snu właścicielkę.

Jest oburzona:

— Ojej, tyle szumu pani robi! Nie żaden łobuz przecież, człowiek solidny, na miejscu. Dziesiąty rok się zatrzymuje u mnie...

— Przecież zapłaciłam za całe łóżko — bronię się.

— Ale pani tak mało miejsca zajmuje, więc pomyślałam, niech



pan Franciszek choć na tych parę godzin głowę skłonił.

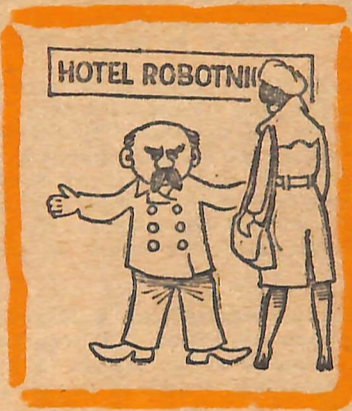
Pan Franciszek skłonił. Ja całą noc przesiadywałam na stołku.

„Jestem babcia”

— rzekł wilk

Marie Banasiak

Było to mniej więcej przed dwoma laty. Wyjechałam wtedy do wielkich zakładów włókienniczych w F., zatrudniających setki kobiet. Dyrektor zakładów był bardzo uprzejmy. Pytałam, notowałam, do pełnego obrazu brak mi było już tylko poufnych rozmów z robotnicami, rozmów bez świadków. W tym celu poszłam po południu do hotelu robotniczego. Pokazuję portierowi legitymację prasową. Każe mi czekać, szuka kierowniczkę. Wraca. Kierowniczkę ogląda film. Czekam długie dwie godziny, film się skończył, szykuję się do wejścia na górę... nie wpuszczają mnie. Kierowniczkę wyszła na miasto. Jestem wściekła. Przez jej fanaberie



muszę przedłużyć pobyt o całą dobę.

Nazajutrz dzwonię do dyrektora. Bardzo przeprasza, wydał już odpowiednie dyspozycje. „Już tym razem nie będzie pani miała trudności”. Po południu znów do hotelu. Portier nie chce mnie wpuścić, bo „nie ma kierowniczkę”. Podejmuję błyskawiczną decyzję. Siłą pakuje mu do rąk legitymację i pędzę na górę. Portier za mną! Krzyczy, łapie za ramię. Radzę mu sprządnąć milicję, bo do hotelu i tak wejde. „Odpada” po drodze, bardzo zasapany.

Korytarz, mnóstwo drzwi. Wpadam do pierwszego z brzegu pokoju. Nie mam szczęścia — jego mieszkanka właśnie gotowa jest do wyjścia. Ale oto wchodzi inna. Służy mi swoim czasem.

Mówi, że jest prądką. Bardzo sympatyczna, nieoceniona kopalnia informacji na wszystkie możliwe tematy. Konfrontuję z nią swoje spostrzeżenia, jest to moja ostatnia i najważniejsza ich korekta. Mówi dużo, chętnie. Wymienia ilość obsługiwanych przez siebie maszyn, opowiada o swoim zmęczeniu po pracy. Zdaje mi szczegółową relację ze swoich zarobków, trybu życia, stosunków w pracy, planów. Wylania się przede mną obraz wyjątkowo wartościowego człowieka. I zakład pracy wychodzi po tej konfrontacji korzystniej niż w relacji samego dyrektora. Gadamy już dwie godziny. Nagle gaśnie światło. Żegniam się, dziękuję, wychodzę. Odbieram od portiera legitymację, pytam, czy

(Dokończenie na str. 6)

Przyjaciółka

Muzyka – Stanisław Urstein
Słowa – Halina Kowzan

Kiedy miałam cztery latka

Już mi doradzała matka:
Przyjaciółkę sobie, córusz, szybko znajdź.
W dwójkę życie płynie różnie,
A gdy poznasz smak przyjaźni
Razem zaśpiewamy tak:

Czy znasz to słowo: przyjaciółka?

Jeśli nie
Naucz się
Choćby dziś
Przyjaciółka od święta
Przyjaciółka na co dzień
Zna ją wiejska dziewczyna
I uliczny przechodzień
Starsza pani z poddasza
Ją do siebie zaprasza.
Przyjaciółka to najlepsza w świecie rzecz.

Przyszła szkoła i nauka,
Co dzień ktoś w okienko puka,
Przyjaciółka umówiony daje znak.
Zimną spacer w białym lesie
Latem Wisły prąd nas niesie,
Obie znów śpiewamy tak:

Czy znasz...

Nagle w jakichś dni czerwcowe
Chłopak mi zawrócił głowę,
I dziewczęca przyjaźń szybko poszła w ką.
Pocałunki i amory
W księżycowe cud-wieczory,
Gdy szeptałam całą drząc:

Czy znasz...

Miłość, ślub – to znane dzieje
Ale miłość, cóż – rdzewieje
Traści barwę wymarzony rajski ptak.
Najpierw kłótnie, potem zdrada,
„Dokąd idziesz?” Odpowiada
Piosnką moją, kpiąc z niej tak:

Czy znasz...

A gdy starość już nadejdzie
Gdy samotność zła przycisnie,
Kiedy radość rzadkim gościem w życiu jest
Chcę z kimś dzielić chociaż smutki,
W czujnym sercu kąć malutki
Znaleźć i zanućć znów;

Czy znasz...

The musical score is written on ten staves. It begins with a treble clef and a key signature of one flat (B-flat). The melody is simple and melodic, with lyrics written below the notes. The lyrics are in Polish and describe the joys of friendship. The score includes various musical notations such as notes, rests, and dynamic markings. The lyrics are: Kiedy miałam cztery latka, Już mi doradzała matka: Przyjaciółkę sobie, córusz, szybko znajdź. W dwójkę życie płynie różnie, A gdy poznasz smak przyjaźni Razem zaśpiewamy tak: Czy znasz to słowo: przyjaciółka? Jeśli nie Naucz się Choćby dziś Przyjaciółka od święta Przyjaciółka na co dzień Zna ją wiejska dziewczyna I uliczny przechodzień Starsza pani z poddasza Ją do siebie zaprasza. Przyjaciółka to najlepsza w świecie rzecz. Przyszła szkoła i nauka, Co dzień ktoś w okienko puka, Przyjaciółka umówiony daje znak. Zimną spacer w białym lesie Latem Wisły prąd nas niesie, Obie znów śpiewamy tak: Czy znasz... Nagle w jakichś dni czerwcowe Chłopak mi zawrócił głowę, I dziewczęca przyjaźń szybko poszła w ką. Pocałunki i amory W księżycowe cud-wieczory, Gdy szeptałam całą drząc: Czy znasz... Miłość, ślub – to znane dzieje Ale miłość, cóż – rdzewieje Traści barwę wymarzony rajski ptak. Najpierw kłótnie, potem zdrada, „Dokąd idziesz?” Odpowiada Piosnką moją, kpiąc z niej tak: Czy znasz... A gdy starość już nadejdzie Gdy samotność zła przycisnie, Kiedy radość rzadkim gościem w życiu jest Chcę z kimś dzielić chociaż smutki, W czujnym sercu kąć malutki Znaleźć i zanućć znów;

Ta piosenka jest drobnym jubileuszowym prezentem dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek.
● Kto zna nuty – zaśpiewa ją sam.
● Kto nut nie zna – na pewno znajdzie znajomego, który ma jakiś instrument muzyczny i pomoże odtworzyć melodię.
● Każdy zespół może ją opracować na dowolny zestaw instrumentów.
A więc śpiewamy i gramy piosenkę: P r z y j a c i ó ł k a

This block contains the musical score for the song 'Przyjaciółka', showing the melody and lyrics. The lyrics are: Kiedy miałam cztery latka, Już mi doradzała matka: Przyjaciółkę sobie, córusz, szybko znajdź. W dwójkę życie płynie różnie, A gdy poznasz smak przyjaźni Razem zaśpiewamy tak: Czy znasz to słowo: przyjaciółka? Jeśli nie Naucz się Choćby dziś Przyjaciółka od święta Przyjaciółka na co dzień Zna ją wiejska dziewczyna I uliczny przechodzień Starsza pani z poddasza Ją do siebie zaprasza. Przyjaciółka to najlepsza w świecie rzecz. Przyszła szkoła i nauka, Co dzień ktoś w okienko puka, Przyjaciółka umówiony daje znak. Zimną spacer w białym lesie Latem Wisły prąd nas niesie, Obie znów śpiewamy tak: Czy znasz... Nagle w jakichś dni czerwcowe Chłopak mi zawrócił głowę, I dziewczęca przyjaźń szybko poszła w ką. Pocałunki i amory W księżycowe cud-wieczory, Gdy szeptałam całą drząc: Czy znasz... Miłość, ślub – to znane dzieje Ale miłość, cóż – rdzewieje Traści barwę wymarzony rajski ptak. Najpierw kłótnie, potem zdrada, „Dokąd idziesz?” Odpowiada Piosnką moją, kpiąc z niej tak: Czy znasz... A gdy starość już nadejdzie Gdy samotność zła przycisnie, Kiedy radość rzadkim gościem w życiu jest Chcę z kimś dzielić chociaż smutki, W czujnym sercu kąć malutki Znaleźć i zanućć znów;

Tym zdawia o...

Konrad Grochowski — zecer (składa „Przyjaciółkę” od 15 lat):

— Mam do „Przyjaciółki” szczególny sentyment. Cenię ją za to, że mogą ją czytać i rozumieć wszyscy. Najciekawsze pozycje? Według mnie „Koszalek”, dział „Między nami” i „Lubisz, a co o tym wiesz?” — Podobają mi się to, że nie dajecie sensacyjnych szmir, tylko wartościowe powieści i nowele.

Marian Janicki — kierowca taksówki nr 2307 (Warszawa):

— Z przyjemnością czytam „Przyjaciółkę”. Najbardziej interesuje mnie dział „Między nami”. Myślę, że bardzo pożyteczny jest dział „Kobieta, praca, prawo” — przystępnie podane przepisy prawa pracy. Od dłuższego czasu dajecie więcej krótszych wiadomości, które łatwiej się czyta i zapamiętuje. Choć jestem mężczyzną, popieram waszą rubrykę „Niewolnicy kieliszka”.

Sabina Noworyta — „prawa ręka” redaktora technicznego:

— Nieraz widzę, jak przychodzi do redakcji zdenerwowana, splakana kobiecina, a potem czytam tę jej sprawę opisaną w „Przyjaciółce”. I o tym, cośmy jej załatwili. Imponuje mi to, że pracuję w gazecie, która pisze o sprawach ludzi pracy, takich samych jak ja.

Danuta Głowa — „kadrowiec” Krajowego Wydawnictwa Czasopism RSW „Prasa”:

— W „Przyjaciółce” bardzo cenię poradnictwo. Pomaga racjonalnie prowadzić dom. „Radości i smutki” — wzięte z życia, ciekawe. Poza tym wasz zespół — a znam go już od wielu lat — to nie tylko zawodowi dziennikarze, ale jednocześnie pracownicy społeczni interweniujący w różnych sprawach. I to jest najcenniejsza, bardzo ludzka, niepisana treść „Przyjaciółki”.

Tekla Hubner — starszy księgowy Krajowego Wydawnictwa Czasopism „Prasa”:

— Interesuje mnie dział ogrodnictwa — mam działkę. Korzystam także z przepisów kulinarnych. Czytam z przyjemnością „Na wesoło” a modele sukien wybieram nie z „Mody” a właśnie z „Przyjaciółki”.

Barbara Żakowa — Dyrektor Kraj. Wyd. RSW „Prasa”:

— Jako wydawca i kobieta cenię „Przyjaciółkę”, ponieważ spełnia ona zasadniczą, podstawową rolę prasy: społeczną. Pismo porusza wiele problemów codziennego życia, a omawia je w sposób prosty, bardzo komunikatywnym językiem. Adresatem „Przyjaciółki” może być każda kobieta. Macie największy nakład nie tylko w kraju, ale spośród wszystkich pism kobiecych — w stosunku do ilości mieszkańców — na całym świecie. Życzę zespołowi (i sobie) możliwości zwiększenia nakładu.

Mieczysław Zawadka — Prezes Zarządu Głównego RSW „Prasa”:

— Od piętnastu lat szczerę się swoją „Przyjaciółką”, która nie tylko nic mnie nie kosztuje, ale jeszcze przynosi dochody. Poza tym z tą „Przyjaciółką” nie ma się kłopotów i nie jest się o nią zazdrosnym, choć cieszy się ona sympatią nie tylko kobiet, ale także wielu mężczyzn. Chciałbym w dniu jubileuszu życzyć zespołowi redakcyjnemu dalszych milionów czytelników.

Walentyna Rajewska (Wrocław):

— Pracuję w „Elwro”. Okna hali wychodzą na kiosk. Każdego czwartku pilnuję, żeby nie przepuścić momentu przywiezienia „Przyjaciółki”. Czytam ją od deski do deski, ale najbardziej interesuje się tym, co piszecie o nas, o pracujących w fabrykach kobietach.

Krystyna Błażkowska sprzedawczyni w kiosku, (Wrocław, ul. Ostrowskiego):

— W ciągu 10 minut sprzedalam cały nakład. Wszystkie egzemplarze. Oto dowód, że otrzymuję ich za mało. A „Przyjaciółka” cieszy się przecież powodzeniem nie tylko wśród pań, ale także wśród panów. Kiedyś podeszło do kiosku dwóch mężczyzn, nieco „wesołych”. Jeden z nich chciał kupić papierosy. Zobaczył egzemplarz „Przyjaciółki”:

— Poproszę numer — powiedział. Daję mu numer i papierosy.

— Nie wystarczy mi pieniędzy, wezmę tylko „Przyjaciółkę”. Jak moja „stara” zobaczy swoje pismo, to jej przejdzie gniew i przebaczy mi dzisiejszego sznapsa.

W Jeleniej Górze, przed kioskiem przy Placu Bieruta:

— „Przyjaciółkę” czytamy wszyscy w rodzinie. Tylko mąż czasem się śmieje z tych, co proszą was o porady miłosne (ale czyta wszystkie). Raz podejrzewał, że w „Radościach i smutkach” napisaliście o nim. I trochę wtedy się na mnie gniewał. A to przecież wcale nie było o nim, ja nie pisałam do Was.

Barbara W. — pracownica Jeleniogórskich Zakładów „Celwiskoza”:

— W każdym numerze znajduję jakiś artykuł „pasujący” do mojego życia. Piszcie nadal o konfliktach w pracy, łamaniu przepisów prawnych. U nas w „Celwiskozie” chciano bezprawnie zwolnić pracownicę. Pokazałyśmy wtedy

artykuł z „Przyjaciółki” w podobnej sprawie i kobiecie tej cośnego wymówienie.

Zofia Wirpszo — Łódź — sprzedawczyni w kiosku:

— Od dwóch lat nie zdarzyło mi się odesłać do centrali ani jednego sprzedanego egzemplarza. Dostaję teraz 80 „Przyjaciółek”. Dla stałych klientów odkładam 20 egzemplarzy, resztę sprzedaję. Kupują „Przyjaciółkę” wszyscy. Od kilku lat stałym abonentem „Przyjaciółki” jest nawet jeden z profesorów uniwersytetu.

Jadwiga Krysiak — pracownica Zakładów Odzieżowych im. Więckowskiego w Łodzi:

— Na mojej zmianie pracuje 130 kobiet. „Przyjaciółkę” kupuje stale 41 kobiet. Skąd wiem tak dokładnie? Bo co tydzień składamy się i jedna z nas wychodzi kupić numery dla wszystkich. Dzisiaj ja właśnie mam dyżur i tyle biorę egzemplarzy. Koleżanki bardzo sobie chwala, że stale piszecie teraz o młodzieży.

Wanda Balcerzak — pracownica Fabryki Zegarków w Błoniu:

— Dlaczego czytuję „Przyjaciółkę”? Przecież to proste: jest prawdziwą przyjaciółką pracujących kobiet i przemawia do nas zrozumiałym językiem. Przy okazji dziękuję „Przyjaciółce” za to, że tak bezwzględnie rozprawia się w piśmie z tymi, co to nie chcą płacić alimentów.

Rozmawiali: W.B.S.

Tylko dla me



Wiadomo przecież, że pierwsze słowa mogą być decydujące dla znajomości. A tak chciałoby się pozostawić dobre wrażenie, otworzyć furtkę do dalszej znajomości...

Wielu Czytelników, między innymi Józef P. z powiatu Gostynin i Karol K. z woj. opolskiego — piszą o tym do redakcji. Nie wiedzą od czego zacząć rozmowę, czują się onieśmieleni i proszą o radę, jak zachować się w takiej sytuacji.

Odpowiadamy: recepta nie istnieje, ale posłuchajmy jak robią to inni. Od czego zaczynają rozmowę z kobietą, którą dopiero poznali i która im się podoba.

Mieczysław Fogg — piosenkarz. Przede wszystkim zaczynam od komplementów. Mówię o wyglądzie, o wdzięku, szyku, o oczach, ustach. Od tysięcy lat reguły się nie zmieniają. Trochę romantyzmu, lirycznej atmosfery, bzu — słowem — jak w piosence.

Zadna „chata, szkło”, czy ładna pogoda. No i obowiązkowo ogolona twarz, wyprasowane spodnie i czyste buty. A że spotkać ładną kobietę w naszym kraju nietrudno — obowiązkowo tego należy przestrzegać na co dzień.

Józef Prutkowski — satyryk. — Najpierw jestem tajemniczy jak Norwid, potem gwałtowny jak Byron, namiętny jak Puszkina, następnie cierpliwy jak Goethe, szalony jak Mickiewicz, zazdrosny jak Moliere, czuły jak Słowacki, wreszcie ślepy jak Homer.

Zbigniew Cybulski — aktor. Jeżeli mi się bardzo podoba, wówczas staram się odpowiadać tylko na zadawane pytania. Jeśli mniej — zaczynam dość stereotypowym zwrotem: — „Musiałem gdzieś już panią widzieć”. Liczę bowiem na to, że przedstawiona mi kobieta mogła z kolei znać mnie już, bądź z filmu, bądź z teatru, co ją w pewnym sensie osmiela.

W ten sposób kontakt nawiązania znajomości staje się daleko łatwiejszy. Zresztą wszystko zależy od sytuacji.

Stefan Wlechecki — Wiech — felietonista. — Ja zaczynam rozmowę tak: — Czy nie wie pani, gdzie można dostać cytryny?

Ireneusz Roszkowski — prof. dr medycyny. — Zaczynam przede wszystkim od tego: co pani dolega?

Włodzisław Gliński — aktor. — Nie mam szablonu. Uroda pięknej kobiety często daje natchnienie do tak zwanej pierwszej rozmowy, a czasem zmusza do milczenia.

Kazimierz Górski — kierownik taksówki nr 2331. — To zależy od okoliczności. Kiedy wsiada do auta

Tak już jest w życiu, że w wieku 15 lat dziewczyna zaczyna dostrzegać istnienie... mężczyzn. „Przyjaciółka” kończy 15 lat. Może dlatego napłynęły liczne prośby Czytelników o wprowadzenie do pisma „kącika dla mężczyzn” czyli po prostu o udzielanie od czasu do czasu porad życiowych mężczyznom. Chętnie ten projekt przyjęliśmy.

I dziś zaczynamy. Poznałeś kobietę, dziewczynę. Podoba ci się — i zaczynają się kłopoty. Od czego zacząć rozmowę?

LUBISZ „Przyjaciółkę” A CO O NIEJ WIESZ?

PRZYJACIÓŁKA jest pojęciem wieloznacznym. Najczęściej występuje jako forma żeńska od słowa „przyjaciel”. Arystoteles, zapytany, co to jest przyjaciel, odpowiedział: „jedna dusza w dwóch ciałach przemieszczająca”. Zapewne miał na myśli raczej przyjaciółki. W tym sensie mówimy na przykład: „sprawiedliwość jest przyjaciółką skromności”;

W innym znaczeniu przyjaciółka to tyle, co kochanka, lubownica, miłośnica, amantka, faworyta, metresa, nalożnica. J. Karłowicz w Słowniku Języka Polskiego takie oto przytacza potoczne zastosowanie tego słowa: „Na biesiadach rozwaleni u stołu z podlebcznymi przyjaciółkami...”

W trzecim znaczeniu, najmniej znanym — przyjaciółka to rodzaj zakładu kobiecego z przodu gładkiego, z tyłu mocno sfaldowanego, długiego po kolana, z wylogami i obszyciem barankowym, z guzikami metalowymi. W tym sensie mówiło się: „Siostra młodsza miała atlasową przyjaciółkę...” Przyjaciółką zwa w południowych dzielnicach Polski popularną agrafkę, pewno dlatego, że ratuje w potrzebie.

I wreszcie „Przyjaciółka” — dzisiejszy jubilat, najpopularniejszy tygodnik kobiecy w Polsce. Narodzona z pierwszej naczelnej redaktorki, Anny Lanoty i „Czytelniczki” (Spółdzielni Wydawniczej)

wjrzała po raz pierwszy świat w święto wiosny, tj. 21.III.1948 r. — w nakładzie 200 tysięcy egzemplarzy. Współcześni z zapartym tchem śledzili jej krzywą wzrostu. W trzecim miesiącu życia liczyła już pół miliona egzemplarzy, mając 37 tygodni stała się milionerką. Nad urodzinowym tortem z 15 świeczkami warto powiedzieć coś więcej o solenizantce.

● „Przyjaciółka” kosztuje 1 złoty, co stanowi 3 grosze za gram. Egzemplarz „Przyjaciółki” bowiem waży 32 gramy, a więc jej kilogram kosztuje 30 zł prawie tyle, co kilogram cytryn. Jednorazowy nakład, średnio 1.850.000 egzemplarzy, ma wagę odrzutowca TU-104. Roczny nakład „Przyjaciółki” waży tyle co 65.366 ludzi przeciętnej tuszy.

Na wydrukowanie jednego pełnego nakładu numeru czasopisma potrzeba 2 tysiące kilometrów papieru. Gdyby rozwinąć i ułożyć jedną za drugą rolę papieru, na których drukowana jest „Przyjaciółka” w ciągu 3 lat 8 miesięcy i 11 dni — dotarliśmy po tej papierowej trasie ze środka Ziemi na... Księżyc. W ciągu 15 lat istnienia „Przyjaciółki” spacerok do pana Twardowskiego i z powrotem po nadrukowanym przez „Przyjaciółkę” papierze moglibyśmy odbyć kilkakrotnie.

Pomimo niskiej ceny — „Przyjaciółka” przynosi skarbowi Państwa poważny dochód.

Tygodnik kobiecy jest milionerem wszechstronnym i wielokierunkowym. Kierowca redakcyjnego wozu, Stanisław Bieńkowski wyjeżdżający w teren od 14 lat, przebył trasę równą 12 okrążeniom kuli ziemskiej. Lubiącym mnożyć przypominać, że długość równika wynosi 40.070 kilometrów,

● Skoro jesteśmy przy milionach, trzeba wspomnieć o listach. Nie ma na świecie męża stanu, aktorki, czy naukowca, który by otrzymywał podobnie bogatą pocztę. Złośliwi i zawistni proponowali nawet zbudować bocznice kolejową prowadzącą z Dworca Głównego na Wiejską 16. Rocznie pisze do nas przeszło 120 tysięcy Czytelniczek i Czytelników (nie licząc listów konkursowych). Autorem co czwartego listu jest mężczyzna.

Korespondencja ta wpływa do gigantycznej FABRYKI POCIESZENIA, DOBRYCH RAD I RZECZOWYCH INFORMACJI NA WSZELKIE TEMATY, mieszczącej się w ośmiu pokojach redakcyjnych.

Każdy list zostaje wpisany do dziennika, opatrzony numerem i metryczką, przeczytany, zakwalifikowany według zagadnienia, skierowany do odpowiedzi według specjalności odpisującego. Każda odpowiedź jest: przepisana na maszynie, skontrolowana, wpisana do dziennika, włożona do koperty, wysłana do adresata. Kopia każdej odpowiedzi wkładana jest do teczki wraz z listem, gdzie czeka na wiadomość o dalszym biegu sprawy.

● Skoro mowa o nas, czas uchylić rąbka tajemnicy. Kim jesteśmy?

Na ogół jesteśmy kobietami. Na ogół, ponieważ statystykę psuje nam 10 mężczyzn. Te nieliczne egzemplarze męskiego gatunku potrzebne są redakcji dla celów obserwacji i konfrontacji. Poza tym pracują. Tym się odznaczają, że nigdy nie otrzymują premii na 8 marca. Zdarzyło się, że Czytelniczka przybyła do redakcji w nadziei, że zwierzy swoją troskę siewej pani o łagodnych oczach, doznała wstrząsu na widok młodego prawnika, który do niej wyszedł.

Jest nas 86 pracowników etatowych. 26 koleżanek pracuje tu ponad 10 lat, 6 osób: kierownik literacki — Nina Kwiecińska, zastępca kierownika działu listów — Irena Michel, maszynistka — Eugenia Kowalczyk, kierownik archiwum — Bronisława Ostrowska, kierownik graficzny — Jadwiga Issat, pracownik administracji — Eugenia Maciejewska pracują w redakcji od długich 15 lat.

Zespół nasz ma za sobą łącznie ponad 1200 lat pracy zawodowej. Suma naszych lat życia sięga daleko przed początki Państwa Polskiego, a na-

wet poza początek naszej ery. Zapomnieliśmy już o dzieciennych latach, kiedy to obchodziliśmy swoje... milenium. Przeciętna wieku na głowę wynosi 37 lat i 8 miesięcy. Mamy w zespole 11 Marii, 1 Bronisławę, 1 Celinę, 1 Wandę, mnóstwo Iren, dużo Zoś, dwie Sabiny, kilka Halin, Janin i nawet jedną Eufemię — prawie cały kalendarz



W 3 lata, 8 miesięcy, 11 dni...

zmion. Waga najbliższego pracownika redakcji po odjęciu ciężaru odpowiedzialności, wynosi 44 kg. Wagi najcięższego nie udało się ustalić.

● Na głowę jednego pracownika przypada: 0,7 meża, 0,9 dziecka, 16 godzin zajęć zawodowych i domowych, 2 metry powierzchni w pokoju redakcyjnym (nie licząc korytarza).

W dziedzinie przyrostu naturalnego mamy również swój skromny wkład, wyrażający się cyfrą 78 dzieci. Z tej liczby 28 dzieci przyszło na świat w okresie naszej pracy w „Przyjaciółce”.



W 14 lat — 12 okrążeń Ziemi...

Rekordzistą w zespole jest ojciec 7-miorga dzieci. Poza tym mamy dwa razy po czworo dzieci, trzy razy po troje, kilkanaście razy po jednym i po dwoje dzieci. Słyszałam, że lista nie jest jeszcze zamknięta.

Skoro już jesteśmy przy tym, co mamy, a więc przy małych cyfrach i dużych perspektywach, należałoby wspomnieć o 5 oddziałach „Przyjaciółki”: w Łodzi, Olsztynie, Wrocławiu, Rzeszowie i Krakowie.

● Odpowiedź na tytułowe pytanie: „Lubisz „Przyjaciółkę”, a co o niej wiesz?” byłaby niekompletna, gdybyśmy nie próbowali zorientować się w stopniu naszej popularności. Ilu ludzi nas lubi, czyli: ilu nas czyta? Przeciętnie każdy egzemplarz każdego niespecjalistycznego dziennika czytany jest przez 3 osoby. Mamy w Polsce (dane z 60 roku) około 19 milionów obywateli w wieku od 16 lat. Przy nakładzie blisko 2-milionowym można więc przewidywać, że czyta co tydzień „Przyjaciółkę” przeciętnie 6 milionów ludzi. A więc lubi nas co trzeci człowiek.

I to jest najważniejsze z wszystkiego, co powiedziano dotąd o jubilatce.

MARIA BANASIAK

Przyjaciółka

niczego sobie pasażerka, staram się być dzentelmenem.

Zimą współczuję, że zmarznięta i szybko proponuję włączenie ogrzewania. Latem otwieram okno. Słowem — dbam, żeby czuła się jak u siebie w domu. Nie jak u mnie, bo żona!

Funkcjonariusz MO — (prosił o niepodawanie numeru służbowego i nazwiska). — Przyznam, że mam z tym sporo kłopotów. Zwłaszcza, kiedy muszę obywatela w spódnicę ukarać mandatem. Walczy wtedy we mnie funkcjonariusz MO z mężczyzną. Najczęściej jednak ustępuje milicjant.

Henryk Kozłowski — uczeń X klasy Liceum Ogólnokształcącego:

— Taniec, płyty i piosenkarze. Jeszcze się nigdy nie zawiodłem, a dziewczęta na ten temat lubią i potrafią rozmawiać!

Wypowiedzi zanotował M. M.



Wizyta starszej pani

Pewnego razu przyszła do mnie sympatyczna, tegawa niewiasta i bez słowa rzuciła mi się na szyję.

Takie chwile opiewali i ślawili w pieśniach poeci.

Mnie jednak było przede wszystkim duszno (ponieważ jestem tylko krasnoludkiem). Delikatnie uwolniłem się z uścisku.

— Kochanie — rzekła na to nieznanoma — baczysz się na mnie, a ja jestem jedyną kobietą, która cię naprawdę rozumie...

— Jestem tylko Koszałkiem-Opałkiem — odparłem na to. — Łaski szanownej pani dla innego zapewne przeznaczone są szczęśliwca...

Nieznanoma roześmiała się głośno:

— Jestem Apolonia Bywalec*).

Wówczas ją z okrzykiem: ooo! droga poprzedniczko moja! — rzuciłem się jej na szyję.

— A teraz — rzekła Apolonia, kiedy minęła radość pierwszego powitania — teraz powiedz mi, jak sobie radzisz? Co słychać? Czy nietypowi są już obuci? A młodzież, czy nadal ziewa przed drzwiami wiejskich świetlic? Co z konfekcją? Czy remonty domów kończy się w terminie? A czy biurokraci żyją jeszcze? Czy istnieje kumoterstwo? Kominiarze czyszczą już kominy? A skargi na sprzedawców?

Zadumałem się. *Skąd ona może tak dobrze znać moją pocztę?*

— ...Ciekawe czy Wydziały Handlu najchętniej nadal otwierają sklepy z wyszynkiem wódki? Dużo masz listów w tej sprawie, biedaku?

Tu Apolonia głos zawiesiła i wymownie zmierzyla wzrokiem moją niepozorną postać.

Zirytowało mnie to współczucie.

— Spieszę cię uspokoić, Apolonio. Nietypowi są już w poważnym stop-



niu obuci. Młodzież nadal ziewa, ale to jest już inna młodzież, później urodzona. Na remonty ludzkie skarżą się już od czasów Imperium Rzymskiego. Co do konfekcji, to mamy jej w bród. Z wyceny, nadceny, przeceny, w salonach, pokazach, wystawach, w sprzedaży, przedsprzedaży, wyprzedzaży. Biurokraci żyją jeszcze, by mnie i naszym następcom dostarczać niewyczerpanego materiału do historyjek, felietonów i opowieści. Kominiarze mają w planie 5-letnim dostać drabiny, a co do skarg na sprzedawców, to teraz w ogóle nie ma o czym mówić, bo klient obecnie ma zawsze rację.

— Szczęściwczel! *(jak większość niewiast Apolonia była skłonna do przesady)* — szczęściwczel! — zawołała. — Nie ma więc teraz skarg! Twoja poczta, to listy dziękczynne i pochwalne, to ody i laurki.

Pomyślałem sobie, że może moja Wielka Poprzedniczka kpi sobie ze mnie. Zniżyłem głos do szeptu:

— Mamy kłopoty, których tyś nawet nie przeczuwała. Pomyśl sobie, Apolonio, o tysiącach pralek, lodó-

wek, telewizorów, maszyn do szycia. A teraz zamknij oczy, mocno trzymając się poręczy fotela i wyobraź sobie te miliony części, które psują się codziennie w tysiącach domo-

wych maszyn i te setki punktów napraw i biliony tysięcy okręśłów gwintowanych, uszczelki, śrubki, kółka, wkrętki, zakrętki. I te listy do redakcji... To nie twoje czasy Apolonio, kiedy rozpadało się łóżko naza jutrz po kupieniu i można było je podprzeć pieńkiem, jako częścią zamienną.

— Boję się! — krzyknęła Apolonia, chwytając mnie za rękę.

Zerwałem się, bo widzę, że to nie przelewki. Dostojny gość szczeka zębami. Drżę.

— Boję się — krzyczy. — Zamknęłam oczy, jak mi kazales i chwyciłam się poręczy fotela... I zobaczyłam ludzi w ogonku do ORS. Po te roboty domowe i kuchnie atomowe. A w każdej z nich miliony części. I każda może się zepsuć. A nabyć ich nigdzie nie można. Więc tony listów do redakcji i...

— Apolonio, otrzyj tzy — rzekłem. — Niech się o to już martwią nasi następcy.

WASZ KOSZALEK

* Apolonia Bywalec, popularna postać w „Przyjaciółce”, przez wiele lat przeżywała wraz z Czytelniczkami różne ich przygody.

Ludzie i zdarzenia

Kołobrzeg

W końcu stycznia 1945 r. przełamany został opór Niemców w rejonie Bydgoszczy. Wojska radzieckie i wchodząca w skład Pierwszego Frontu Białoruskiego I Armia Wojska Polskiego — rozpoczęły działania, których celem było oswobodzenie wybrzeży Bałtyku.

Polskie oddziały, po przekroczeniu dawnej granicy polsko-niemieckiej, weszły wkrótce na teren Pomorza Zachodniego. W ciągu lutego trwały zacięte walki o przerwanie potężnych fortyfikacji hitlerowskich — t. zw. Wału Pomorskiego. 8 marca dotarli

Polacy na przedpola Kołobrzegu. Miasto zamienione zostało przez Niemców w warowną twierdzę i broniło się zaciekle. Przez 10 dni trwały nieprzerwane walki, początkowo wokół miasta, a potem na ulicach, gdzie niemal każdy dom trzeba było zdobywać szturmem.

18 marca Kołobrzeg był wolny. Najstarsza warownia pomorska, odwieczna siedziba książąt słowiańskich, wróciła znowu do Polski.

POMORZE Zachodnie, zamieszkane przez ludność słowiańską, wchodziło wraz z całym wybrzeżem Bałtyku od ujścia Wisły do Odry — w skład państwa Mieszka I.

Bolesław Chrobry jeszcze przed rokiem 1000 wybrał Kołobrzeg na stolicę biskupstwa pomorskiego, chociaż cały obszar zachodnich ziem nadbałtyckich był jeszcze wówczas pogański. Zbudował tu kolegiatę, umocnił istniejącą od VIII wieku osadę solników, zabezpieczył port.

W XI wieku, w czasie walk o tron pomiędzy książętami polskimi, Pomorze Zachodnie odpadło od Polski. Niepowodzeniem skończyły się próby odzyskania Pomorza podjęte przez Władysława Hermana. Dopiero jego syn, ambitny i waleczny Bolesław Krzywousty, postanowił przyłączyć Pomorze do swojego państwa. Od 1113 roku toczyły się boje Polaków o Pomorze. W 1121 r. zdobyty został Kołobrzeg i Szczecin. W ten sposób Polska odzyskała znowu swe dawne granice z czasów Bolesława Chrobrego.

Później Pomorze ulegało wielokrotnie podziałom i uzależniało się coraz bardziej od cesarzy niemieckich. Ale aż do 1637 r. w Kołobrzegu panowali słowiańscy książęta Pomorza Zachodniego. Z tego czasu pochodzą też najcenniejsze zabytki miasta. Stosunki z Polską układały się przyjaźnie. I dopiero po wygaśnięciu dynastii książąt pomorskich Kołobrzeg przeszedł pod władzę margrabiów brandenburskich, a więc Niemców.

W KRAJU MAJÓW I AZTEKÓW

KIEDY ktoś mówi: „Meksyk” — wyobrażamy sobie od razu płaskie pustynne przestrzenie, porośnięte ogromnymi, parumetrowymi kaktusami, jeźdźców w wielkich sombrerach, tajemnicze, wykrzywione grymasem maski, pozostałe w spuściznie po Majach i Aztekach — dawnych ludach, które zamieszkiwały ten kraj.

Meksyk, daleki kraj, sąsiadujący ze Stanami Zjednoczonymi, przez wiele lat żył w ich cieniu, z dala od spraw innych kontynentów. Dziś jednak jest inaczej. Mogliśmy się o tym przekonać przy okazji wizyty, jaką — na zaproszenie prezydenta Meksyku — złożył w tym kraju premier Cyrankiewicz, serdecznie i gorąco przyjmowany przez społeczeństwo meksykańskie i przez jego przywódców.

WSPÓLNA SPRAWA

PREZYDENT Mateos, na przyjęciu wydanym dla polskiego gościa, powiedział, że podziwia w narodzie polskim te same cechy, które ceni we własnym narodzie: „olbrzymie umiłowanie wolności, zdolność do bohaterstwa, głębokie życie wewnętrzne oraz umiłowanie piękna i sprawiedliwości”.

Nie były to słowa podyktowane jedynie uprzejmością. Historia potwierdziła ich prawdziwość i sprawiła, że oba nasze narody od dawna czuły głęboką wzajemną sympatię. Ale jeszcze ważniejsze jest chyba to, że dzi-



śnią, w konkretnej sytuacji międzynarodowej, Polska i Meksyk w wielu sprawach zajmują takie samo, względnie zbliżone stanowisko.

Dotyczy to przede wszystkim problemu pokoju, rozbrojenia, zakazu prób atomowych, pokojowego współistnienia i tworzenia stref bezzatomowych w różnych rejonach świata.

Warto również przypomnieć, że Meksyk należy do tych krajów Ameryki Łacińskiej, które sprzeciwiły się narzucanej przez Stany Zjednoczone polityce antykubańskiej, nie zerwały z Kubą stosunków i nie poparły podjętej swego czasu przez USA blokady tej wyspy.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE

WDRODZE powrotnej, premier Cyrankiewicz zatrzymał się w Nowym Jorku i Rzymie. W Nowym Jorku spotkał się z sekretarzem generalnym Organizacji Narodów Zjednoczonych U Thantem i przeprowadził w siedzi-

bie ONZ konferencję prasową, w której uczestniczyło ponad 200 dziennikarzy z całego świata.

Odpowiadając na zadawane mu pytania premier mówił m. in. dlaczego Polska domaga się nie tylko faktycznego, ale również formalnego uznania swej zachodniej granicy. Nikt dzisiaj nie mógłby zmienić granicy na Odrze i Nysie siłą — bo oznaczałoby to wojnę światową „Ale brak formalnego uznania granicy powiedział premier Cyrankiewicz — stanowi jednak pożywkę dla pewnych kół w Niemieckiej Republice Federalnej”. To zaś jest poważną przeszkodą dla stabilizacji w Europie.

SYRIA — ŚLADEM IRAKU

PO PRZEWROCIE — wydarzenia w Syrii potoczyły się podobnym, co w Iraku, torem. Nowe władze przystąpiły do represji wobec zwolenników poprzedniego rządu i wobec działaczy postępowych.

Prześladowania komunistów i innych patriotów, szczególnie brutalne w Iraku — wywołują głosy protestu na całym świecie, również i w naszym kraju. Coraz bardziej usprawiedliwiony jest niepokój o dalsze losy Arabskiego Wschodu. Jak można bowiem pogodzić antyimperialistyczne hasła z brutalnym terrorem, który znajduje polskich w zachodnich stolicach?

ARA

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

WAŻE, o 13 kilo! za dwio!

Czytelniczka z Krakowa skarży się, że waży o 15 kg za dużo. Postanowiła więc schudnąć. Gimnastykuje się codziennie 15 minut (za mało! Rano i wieczorem trzeba po 15 minut!). Ale największym jej kłopotem jest to, że ma wprost wilczy apetyt. Jada tylko trzy razy na dzień, ale za to obficie i ciągle jej mało i wciąż jest głodna.

Pisze: — „Jestem na ogół zdrowa, tylko bardzo przemęczona. Mam osłabienie mięśnia sercowego, i od czasu do czasu, gdy zjem coś ostrego lub tłustego, boli mnie wątroba”.

Jeśli powiem, że od wszystkich kobiet, które mają „dziesięć lub „dziesięć lat i około 15 kg nadwagi, słyszę to samo, to nie będzie w tym prawie żadnej przesady. Przy takiej nadwadze człowiek musi się czuć zmęczony i serce też ma tej nadwagi dosyć! A że nadwaga nie powstaje z powietrza, tylko z nadmiernego jedzenia i to zwykle tłuszczy oraz słodczy, więc i wątroba woła: „ratunku!”.

Proszę spróbować odżywiać się inaczej. Nie trzy razy w

ciągu dnia, ale właśnie 5-6 razy; co 1 1/2-2 godziny zaspokajając łaknienie. I to niewielką ilością jedzenia niskokalorycznego.

Najmniej kalorii zawierają warzywa i owoce, najwięcej: tłuszcze i słodczy. Proszę jadać surówki z warzyw (kapusta kiszona lub słodka na surowo, seler, marchewka, zielonina, jak: jarmuż, nac pietruszki, szczypiorek (z dodatkiem oleju lub śmietany w minimalnych, koniecznych ilościach). Do tego chleb razowy, bardzo cieniutko posmarowany margaryną. Jeśli mięso, to tylko chude i nigdy nie smażone; dużo małowięźnego, białego sera.

Magia na co dzień

Jeśli chcesz, aby bielizna była śnieżno-biała, dolej nieco terpentyny do wody, w której pierzesz. Rób to stale, piorąc brudne ściertki.

Robiąc na drutach sweter lub szalik, ciągle musisz mierzyć centymetrem długość wykonanej roboty. Zaznacz centymetry barwnym lakierem do paznokci na jednym drucie, a będziesz miała miarkę stale pod ręką.

Jeżeli na naczyniach, które wstawiasz do piecyka, zostały żółte plamy, wyczyść je wilgotną solą, następnie splucz wodą. Jeżeli nie zejda od ra-

zu, powtórz czynność kilkakrotnie. „Alum“ też takie plamy usunie.

Noże i widelce będą czyste i błyszczące, jeżeli przetrzesz je rozkrojonym surowym ziemniakiem.

Nie kładź noży na gorącej kuchni, bo stępieją, stracą sprężystość i elastyczność.

Jeżeli wymyjesz porcelanowe naczynia letnią wodą z dodatkiem niedużej ilości amoniaku, znikną wszystkie plamy.

Smak białego pieczywa psuje się, jeżeli przechowujesz je razem z chlebem razowym.

Żeby omlet był pulchny, dodaj do jajek przed smażeniem nieco mleka lub wody (na każde jajko jedna łyżka).

ziemi trzeba dać 2-centymetrową warstwę żwiru lub drobno potłuczone skorupki ze starych doniczek, które spełniać będą rolę drenu.

O zastosowaniu roślin pnących w dekoracji balkonów, ganków, altan i okien napiszemy w następnym kąciku.

I.K.



Niedziela. Zupa ogórkowa, zabieleną, z ziemniakami. Pieczeń wołowa z makaronem, surówka z marchwi. Kompot ze śliwek.

Poniedziałek: Krupnik na żeberkach z ziemniakami. Kopytka z ciasta ziemniaczanego z sosem pomidorowym i surówką z kiszzonej kapusty.

Wtorek. Rosół z makaronem. Królik (lub inne mięso) duszony w jarzynach, ziemniaki. Buraczki.

Sroda. Barszcz z ziemniakami. Zrazy siekane w szarym sosie z kaszą (gryczaną, perłową lub inną). Kapusta kiszona.

Czwartek. Zupa cebulowa z grzankami. Kielbasa z fasolą w sosie pomidorowym, ziemniaki, purée, posypane zieloną nacią pietruszki.

Piątek. Zupa mleczna z łazankami. Śledzie faszerowane, zapiekane, ziemniaki, surówka z marchwi i chrzanu. Jeśli brak śledzi: kotlety ziemniaczane z groszkiem i marchewką, surówka z kiszzonej kapusty.

Sobota. Zupa pomidorowa z ryżem (albo z grzankami), posypana nacią pietruszki. Wątróbka duszona z cebulą, ziemniaki. Surówka „koktejl zdrowia”.



Mimo zimna, wiosna jednak się zbliża. Warto więc już pomyśleć: czym i w jaki sposób upiększamy balkony, skrzynki podokiennne, a w parterowych domach werandy i ganki?

Roślin nadających się do dekoracji domów jest bardzo wiele, ale nie wszystkie mają jednakowe potrzeby i wymagania.

Na przykład przy wystawie północnej trzeba będzie ograniczyć się do roślin znoszących zaciemnienie, takich jak: niezapominajki, barwinek, begonia bulwiasta, balsamina czy powój.

Roślinami, które lubią znoszą duże nasłonecznienie, są między innymi: aksamitki, cynie, petunie, pelargonie, ubiorki, szalwia, groszek pachnący, bratki, stokrotki, nasturcja, astry chińskie. Można je sadzić na balkonach i w skrzynkach podokiennech z wystawą południową. W okresie wzrostu trzeba im jednak zapewnić regularne podlewanie, gdyż przy silnym nasłonecznieniu ziemia szybko wysycha. Najlepsza dla kwiatów jest wystawa południowo-wschodnia i południowo-zachodnia. Dobrze się również rozwijają rośliny przy oświetleniu wschodnim lub zachodnim.



cie twarz będzie ogorzała, a wówczas piegi będą mało widoczne.

— Podobno są w sprzedaży kremy złuszczające naskórek?

— Tak, ale nie polecam tych kremów, bo mogą być szkodliwe, jeśli organizm nie jest całkowicie zdrowy.

— To chyba byłoby już wszystko na ten temat?

Przebiegają rośliny, które mają być ozdobą balkonu, okna, ganku, dobrze jest przyjąć zasadę, aby sadzić kwiaty kwitnące jak najdłużej (na przykład petunie, kwitnące od czerwca do października; pelargonie są od czerwca do późnej jesieni).

Rośliny ozdabiające balkony, werandy, zewnętrzne parapety okienne hodujemy w drewnianych skrzynkach. Przy wystawie południowej skrzynki powinny być większe i głębsze niż od strony północnej, aby rośliny miały większą ilość ziemi, co utrudni jej wysychanie.

W dnie skrzynki powinno być kilka otworów (średnica około 1 cm) dla odpływu nadmiaru wody. Jeżeli skrzynka ma być ustawiona na „podłodze“ balkonu, ganku czy werandy, trzeba jej dorobić małe nóżki lub przybić dwie poprzeczne listwy, by nie stykała się bezpośrednio z podłogą. W przeciwnym razie utrudniony będzie odpływ nadmiaru wody i deski będą gnily.

Aby skrzynka była trwalsza, impregnuje się ją gorącym, 5-procentowym roztworem siarczanu miedzi. Ponadto zewnętrzne ścianki maluje się olejną farbą. Ziemia w skrzynkach powinna być corocznie zmieniana. Na dno skrzynki przed nasypaniem

— Jeszcze chcę przypomnieć, że można stuszczać piegi pudrem w kremie lub w płynie, rozjaśniając lub przyciemniając skórę, w zależności od typu urody.

— Dziękuję, pani Anno, do widzenia. Za rok znów pomówimy o „smartwieniu”, które dodaje wdzięku.

ROZMAWIAŁA N. K.

4 PORY ROKU w kuchni

(39)

Poprzednio podaliśmy „najzdrowsze jedzenie świata”. Wobec tego tym razem możemy sobie pozwolić na — może nie „najsmaczniejsze dania na świecie“ (bo między innymi byłyby zbyt kosztowne), ale dania „bardzo smaczne“, nieco droższe i niekoniecznie należące do „racjonalnego odżywiania“. Ale... na przykład z okazji jakiejś uroczystości rodzinnej, chce się nieraz, nie bardzo licząc się z kosztami — zjeść luksusowo. Np.

Schab z pieczarkami — stosunkowo łatwy i niekłopotliwy w wykonaniu, a przede wszystkim — ogromnie smaczny (zamiast pieczarek można dać suszone grzybki).

1 kg młodego schabu (obrać z kości) wymyć, natrzeć solą (jeśli tylko dla dorosłych, to można też i pieprzem). Do rondla włożyć pół łyżki margaryny lub smalcu, rozgrzać i na rozgrzany tłuszcz włożyć schab. Obrumienić go ze wszystkich stron na bardzo gorącym ogniu. Gdy już jest rumiany zmniejszamy ogień, dolewamy 3 łyżki gorącej wody i przykrywamy pokrywką. Po pół godzinie duszenia dodajemy do schabu 15 deka obranych, wymytych i pociętych w plasterki pieczarek, oraz 1-2 pokrajane w talarki cebule. Dusić jeszcze 30 do 50 minut, aż schab będzie miękki.

Zamiast pieczarek można dodać rozmoczone przez noc grzyby.

Wtedy do duszenia zlewamy wodę z grzybów, a grzybki siekamy drobno w paseczki i dodajemy jak pieczarki.

Zamiast grzybów można dodać do schabu całe, wymyte, suszone śliwki.

Francuzi do śliwek dodaliby jeszcze dla aromatu jeden goździk, a do grzybów — wysmarowaliby schab przed pieczeniem ząbkami czosnku.

Przystawka - zapiekanka. Danie na kolację lub jako przystawka do wykwiutnego obiadu. Przygotować tyle grzanek, ile jest osób, obrumieniacz na margarynie kromki z bułki z obu stron. Na grzanki, ułożone obok siebie na patelni lub w płaskim rondelku, wysypujemy po łyżce (na grzankę) groszku z puszkki, bez soku, a na to dajemy siekane z jajka na twardo,



Jak co roku

— Czytelniczki pytają co robić, aby zwalczyć piegi? Co tm odpowiemy pani Anno?

— Znów powtórzmy, że właściwie nie ma na nie sposobu. „Leczy“ je tylko czas.

— To znaczy, że piegi — to cecha młodości, a młodość to przecież wielki skarb.

— Jeszcze trzeba dodać — usmiecha się p. Anna — że piegi dodają wdzięku, czego dowodem jest to, iż „noszą“ je słynne aktorki filmowe.

— Lecz jeśli ktoś rozpacza z powodu tych żółtych plamek, co radzić?

— Za czasów naszych prababek poradzono by noszenie różowych parasolek, teraz wydaje się to śmieszne. Obecnie najskuteczniejszym sposobem byłoby używanie płynnych kremów lub pudrów światłochłonnych. Można uzyskać od lekarza dermatologa receptę na krem, puder, czy płyn światłochłonny.

— A jak „likwidować“ piegi domowym sposobem?

— Przede wszystkim starać się unikać mocnego opalania na wiosnę, bo wówczas piegi są bardzo widoczne. Bez specjalnego opalania i tak w le-

U starych znajomych

POZNANIE miało miejsce 15 lat temu. Rezultatem tej znajomości był pierwszy w naszym piśmie reportaż z fabrycznej hali. Dziś, po piętnastu latach przypomnieliśmy sobie tę naszą najdawniejszą znajomą: Zielonogórską Fabrykę Dywanów. Wtedy, w niespełna trzy lata po wojnie, była to uboga placówka w mieście ogołoconym przez szabrowników, w mieście nie — jak dziś — wojewódzkim, ale zaledwie powiatowym.

Nie zamieszkałe budynki, ziejące czarnymi dziurami okien, zabite deskami witryny sklepów, powydzierane płyty z chodników, śmieci na ulicach... Chodziłam tymi pustymi ulicami, na których od czasu do czasu mignął jakiś przechodzień. Smutno, brudno, pusto. Zapadający wieczór sprowadzał na miasto nieomal egipskie ciemności.

Dziś, wokół starego zielonogórskiego śródmieścia rośnie nowe miasto. Piękne luksusowe sklepy, neony, teatr, hotele... A latem, jak co roku, Zielona Góra znów zamieni się w najbogatszy w Polsce ogród kwiatowy.

Ale wróćmy do Zielonogórskiej Fabryki Dywanów. Za-

trudniała wówczas zaledwie 46 osób. Dziś jej załogę, w samej tylko Zielonej Górze, tworzy 380 pracowników. Podkreślamy: w samej tylko Zielonej Górze, bo już Zielonogórską Fabrykę urodziła dwójka dzieci: dwa dalsze zakłady. I nawet nazwę zmieniła. Dziś na jej czerwonym murze świeci się dumnie napis: Lubuskie Zakłady Tkanin Dekoracyjnych i Dywanów.

NAJSTARSZY

Głównym naszym informatorem była wówczas cerowaczka, Franciszka Steinberg, wdowa z dwojgiem małych dzieci. Drobna, wąbla kobiecina. Jak inne — dźwigała na własnych plecach ciężkie dywany.

O nią więc zapytałam, gdy po 15 latach zjawiłam się na nowo w fabryce.

— Owszem, pracuję — poinformowała mnie portierka. — Ale już nie nazywa się Steinberg, lecz Kozłowska.

Moja cerowaczka zdążyła powtórnie wyjść za mąż, a nawet zostać babką.

Pani Franciszka nie dźwiga już dywanów. Nie tylko dlatego, że zmieniła zajęcie (dziś zapisuje gotową produkcję), ale dlatego, że nikt w zakła-

dzie nic już nie dźwiga. Po-dziwiam właśnie nową windę towarową, otwierającą się na wszystkich piętrach, a także mnóstwo zgrabnych ogumowanych wózków ręcznych, którymi się przewozi dywany.

Pani Franciszka — to chodząca historia zakładu. Nie tylko ona. Henryk Krupski w listopadzie 1945 roku był jednym z dziesięciu przywracających do życia zdewastowane krosna. Przedstawia się nam, jako nastarszy w wytwórni. Ale choć najstarszy (53 lata) jest o siedem lat młodszy od najstarszego w fabryce krosna. Dziś pan Henryk jest majstrem.

15 lat temu wszyscy mężczyźni (a było ich niewiele) wykonywali w zakładzie wszystko, co trzeba było. Od przypadku do przypadku, od potrzeby do potrzeby. Bywał więc pan Henryk i ślusarzem, i stolarzem, i tokarzem, a często nawet konwojentem.

Po surowiec jeździło się po całej Polsce, od Łodzi aż po czeską granicę, prosząc, obiecując, nieomal wyrwijac przemocą przędzę. Dziś planowo, według rozdzielnika przywozi się surowiec z zakładów w Tomaszowie Mazowieckim i z Łodzi.

Pan Krupski nie bywa już już konwojentem, ani nie pędzi na ratunek, gdy zabraknie prądu. Nigdy nie braknie już prądu, ani wody. Fabryka dywanów zbudowała sobie własną studnię głębinową. Zaś stara poniemiecka elektrownia, która dośkliwie dawała się we znaki całemu okolicznemu przemysłowi, w 1955 roku poszła na emeryturę. Zastępuje ją z powodzeniem energia elektryczna z Dychowa i Krosna. Przybyły także bardzo kosztowne gigantyczne magle: sprowadzona z NRD klejarka, usztywniająca dywany. Wyobraźcie sobie, co to za olbrzym, jeśli jego części zajęły pełne 8 wagonów.

W ciągu 15 lat Zielonogór-ska Fabryka Dywanów wychowała sobie własnych fachowców. Z pierwszej dziesiątki wywodzi się dzisiejszy szef produkcji, pan Stanisław Kondratowicz, ongiś pierwszy tkacz na pierwszym i jedy-

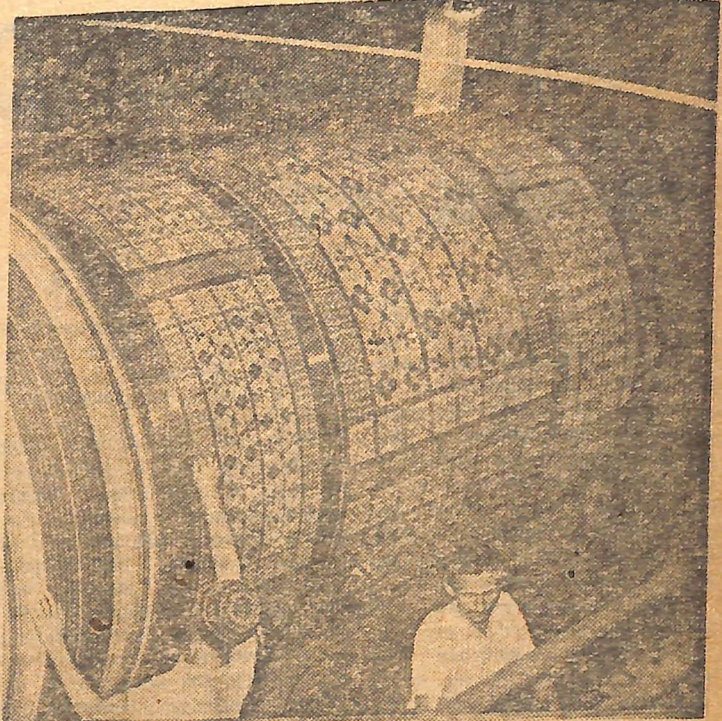


Foto CAF

nym wówczas pracującym krosnie.

Z tej dziesiątki wywodzi się i pan Antekki, dawniej drugi tkacz na drugim uruchomionym krosnie, obecnie majster działu przygotowawczego.

Dziś sześciu tkaczy, ojców rodzin, podwyższa kwalifikacje w zaocznym łódzkim technikum włókienniczym, jeżdżąc dwa razy w miesiącu na konsultacje.

W roku 1948 wyprodukowano 84 km dywanów, dziś produkuje się 960 km rocznie. Są ładne i tanie dywany i chodniki. Jednokolorowe, spokojne, pastelowe.

DLA RODZINY

Odwiedziłam zielonogórskie tkaczki, cerowaczki, snowaczki w ich mieszkaniach. Widziałam wnętrza domków jednorodzinnych, lokale bez wygód w starych czynszowych kamienicach, a także piękne nowe mieszkania kwaterekowe i spółdzielcze. Widziałam nowe meble, telewizory, nie mówiąc już o pralkach. Pralki kupiły sobie nieomal wszystkie pracownice.

Co szósty dom ma już własny telewizor (kawalerowie zapopatrują się raczej w motocykle i motorowery).

W fabryce zawiązało się 20 par małżeńskich. Przedstawiam kilka z nich: państwo Luczakowie — tkaczka i majster. Nowe mieszkanie, dwie

ślizne córeczki, telewizor, odkurczacz, pralka.

Państwo Pacewiczowie tkacz i tkaczka. Mają półtoraroczne bliźniaczki. Odkładają pieniądze na nowe mieszkanie.

Pani Szulecka wyszła za mąż za... swego ucznia. Uczyla go obsługiwać krosno. Oboje dobrzy fachowcy, nienaganni pracownicy. Mają w Zielonej Górze własny domek z ogródkiem.

Państwo Niebrzygowscy kupili już meble, czekają na spółdzielcze mieszkanie.

W ostatnich latach fabryka wydała 225 tysięcy złotych z funduszu mieszkaniowego, umożliwiając pracownikom otrzymanie nowych mieszkań. Lubuskie zakłady dysponują na rok 1963 funduszem mieszkaniowym w wysokości 400 tysięcy złotych.

Wiosną zakład uzbroił pięć hektarów gruntu, przeznaczając je na ogródki działkowe dla pracowników.

*

Któż to są pracownicy tych zakładów, mieszkańcy Zielonej Góry?

Przybyli z rozmaitych stron Polski, wielu bez intencji zatrzymania się tu na stałe. Ot tak, byle odpocząć po udrękach wojennych. Dziś mają tu rodziny i mocno już wrosli w tutejszy piękny kraj.

HALINA BAYER

zmieszanego z nacią pietruszki, z solą, pieprzem i odrobiną papryki. Tę siekaninę zalewamy jajkiem surowym i wszystko razem podgrzewamy. Jeśli to jest patelnia ze szkła żaroodpornego lub kamionka, to podajemy w tym naczyniu, w jakim się danie zapiekało; jeśli patelnia żelazna, podajemy każdą grankę osobno na talerzyku. Uwaga: przystawka nie może być wysuszona, więc w razie potrzeby, podać ją łyżką wody z groszku.

Ta sama przystawka będzie inna, gdy dorobimy do niej gęsty sos pomidorowy ze śmietaną i z tym sosem, zamiast surowego jajka, zapieczemy całe danie.

Różki orzechowe (drogie, ale wyborne!). 30 dkg mąki, 20 dkg margaryny, 12 dkg cukru i 12 dkg przetartych orzechów (włoskich, laskowych, nawet — fistaszków). Wszystkie razem zagnieść, możliwie jak najszybciej. Z ciasta utoczyć wałki grubości palca i pokroić je na kawałki długości 5 cm. Z tych kawałeczków uformować różki. Piec je na jasnozłoty kolor i natychmiast po upieczeniu maczać w cukrze - pudrze, zmieszany z cukrem waniliowym. Piec w średnio gorącym piecu. Jeśli trochę się rozleją — nie strasznego. Uważać jednak, bo łatwo się przypalają.

Tort pizingier — chyba jeden z najszybszych w wykonaniu, a też pyszny! Kupuje się paczkę andrutów i dorabia masę. Kostkę margaryny ucierać z czubą filiżanką cukru - pudru. Następnie dodać żółtko, cukier waniliowy, 2 płaskie łyżki kakao, a na koniec 5 dkg drobno posiekanych lub rozartych w maszynce orzechów (albo migdałów). Każdy andrut smarujemy po wierzchu prócz ostatniego, tj. tego, który tort przykrywa. Na tort kładziemy papier pergaminowy i przyciskamy deseczką, na którą kładziemy coś ciężkiego. Już po pół godzinie tort można podawać.

Uwaga: aby masa nabrała pikantniejszego smaku, dobrze jest dodać do niej łyżeczkę spirytusu lub kieliszek wódki. Starannie rozetrzeć z masą. Jeśli chcecie pizingier dłużej przechowywać, to tylko w chłodzie, aby tłuszcz się nie rozpuścił i nie wsiąkł w andruty.

Można też po zdjęciu „prasy“ z pizingiera, pokryć go np. lukrem czekoladowym, lub czekoladową polewą.

Programy filmowe odbierają Warszawa, Łódź, Bydgoszcz, Olsztyn i Gdańsk.

Niedziela: 9.30 — Kurs rolniczy „Ochrona sadów przed chorobami i szkodnikami“; 12.05 — Sprawozdanie sportowe; 15.00 — „Niedzielną Biesiada“; 15.45 — „Teatrzyk domowy“; 16.15 — Recital aktorski B. Ludwiżanki; 17.00 — „Zielone słówka“ — satyry i piosenki Boya; 17.50 — „Chwila wspomnień“ — kronika filmowa; 20.20 — „Wielcy wirtuozi“ — teleturniej; 20.00 — „Kwadran sceny“; 20.15 — Sportowa niedziela; 20.45 — „Doktor Delag“ — film fab. prod. franc. (od 1. 1944)

Poniedziałek: 11.00 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci: „Zrobimy to sami“ oraz film „Nieznana planeta“; 17.35 — TV Kurier Warszawski; 17.50 — „Powrót z Krainy Cieniów“ — film z serii „Złamana strzała“; 18.20 — Eureka; 18.55 — Program publicystyczny; 20.00 — „Miniatury taneczne“ — (z Moskwy); 20.50 — Teatr Telewizji: „Sędzia i jego kat“, wg noweli Friedricha Dürrenmatta.

Wtorek: 17.05 — „Kino krótkich filmów“; 17.40 — „Stażyci“ —

TV

25-31.III.1963

progr. publ.; 18.10 — „Przygody dziwnego psa Huckleberry“ — film; 18.40 — Program z cyklu: „Na zdrowie“; 18.55 — „Trust mózgow odpowiada“; 20.05 — „Nauka tańca towarzyskiego“; 20.25 — „Drzewko mądrości“ — teleturniej; 20.55 — „Człowiek, którego nie było“ — film fab. prod. ang. (od lat 16).

Środa: 11.45 — Program dla szkół; 17.05 — „Czałpan, kwiat poranku“ film fab. radz.; 18.20 — „Olimpiada pomysłów“ — program młodzieżowy; 18.55 — Wszelchnia TV: „Kultura starożytnej Italii“; 20.10 — „Kolekcjoner“ — film z serii „Trzeci człowiek“; 21.00 — „Most“ („Die Brücke“) — z Berlina; 21.40 — Teatr Telewizji — „Studio 63“ — widowisko „Proces w Liege“.

Czwartek: 9.55 — Program dla szkół; 16.30 — Reportaż z Fabryki

Samochodów „Moskwa“; 17.05 — Program dla dzieci „Jedziemy na Węgry“; 17.25 — Kilka słów o programie TV; 17.40 — „Orzeł czy reszka“ z cyklu „Ciekawostki matematyczne“; 18.00 — „Tele-Echo“ prowadzi Irena Dziedzic; 20.05 — PKF; 20.15 — „Kontury“ — magazyn gospodarczy; 20.50 — Teatr „Kobra“; „Akcja Lucy“.

Piątek: 17.05 — „Nowe mieszkanie“ — film dla dzieci; 17.30 — Kronika filmowa dla dzieci i młodzieży; 17.35 — Program tygodnia; 18.00 — „Z kamerą u przyjaciół“; 18.25 — TV Magazyn Medyczny; 18.55 — „Poezja i muzyka“ — program ku czci śmierci Karola Szymanowskiego; 20.10 — „Trudności powrotu“; 20.45 — Teatr Popularny (z Łodzi) „Traszyt“ — widowisko Anny Segnera.

Sobota: 11.00 — Program dla szkół; 17.05 — Telekonkurs techniczny dla dzieci starszych; 18.30 — „Filmy z „myszką“; 20.05 — Władysław Broniewski — film z cyklu „Portrety“; 20.50 — „Niedyskretny senator“ — film fab. prod. USA (od 1. 14); 22.30 — „Oberża pod śpiewającym blaskiem“.

Między nami

NIE BRNIJ W KLAMSTWIE!

TERESA L. pisze: „Kochana Przyjaciółko! Wyrosłam w wielkiej biedzie, bo ojciec wrócił z wojny jako inwalida, a i matka nie miała siły do pracy w gospodarstwie. Tak że nawet szkoły podstawowej nie skończyłam, tylko cztery oddziały i musiałam iść do pracy u obcych. Wzięła mnie do siebie pani, która przyjeżdżała na letnisko. Byłam u niej osiem lat. Nieźle zarabiałam, byłam porządnie ubrana, więc nikt, patrząc na mnie, nie domyślał się, że jestem służącą. Ludziom z naszej wsi mama mówiła, że się uczę, a potem, że pracuję jako księgowa.

Przed świętami Bożego Narodzenia matka napisała, żebym koniecznie przyjechała. Zwolniłam się z pracy na trzy dni. Zaraz pierwszego dnia poznałam Bolka (on mieszka i stojuje się u moich rodziców). Jest agronomem w Gromadzkiej Radzie, ma skończone technikum rolnicze. Nie jest ładny, ale bardzo miły i zakochałam się w nim tak, że już do miasta nie wróciłam, bo bałam się, że jak wyjadę, to mi go inna dziewczyna odbije. Do mojej chlebodawczyni napisałam, że jestem chora i do miasta już nie wrócę. Na Wielkanoc Bolek ma zostać moim mężem. Byłabym ogromnie szczęśliwa, gdyby nie to, że matka po całej wsi rozprowadziła, że jestem księgowa, a ja to Bolkowi potwierdziłam. Teraz boję się przyznać, jak jest naprawdę, żeby go nie stracić. Co robić?”

NIESZCZĘŚLIWA TERESA

PIERWSZA OKŁADKA

Piętnaście lat temu Pierwsza Okładka miała długie warkoczyki i... 19 lat. Odnaleźć ją nietrudno — pracuję bowiem w naszej redakcji.

Dzisiaj Okładka siedzi przed nami.

— Powiedz, Zosiu — jak to się stało, że właśnie twoje zdjęcie znalazło się na naszej pierwszej okładce?

— To przypadek. O tym, że ma powstać „Przyjaciółka” dowiedziałam się dopiero wtedy, gdy dostałam pieniądze, by iść do najlepszego fotografa w Warszawie i zrobić zdjęcie. Tak zdecydowała pani Anna Lanota — pierwszy redaktor pisma i pani Jadwiga Issatowa — jego kierownik graficzny.

— Ale wtedy nie pracowałaś jeszcze tutaj?

— Nie, pracowałam w Izbie Skarbowej. I uczyłam się. W trzy lata później zaczęłam pracę w „Przyjaciółce”, stale jeszcze się ucząc.

— W jakim dziale pracowałaś?

— Zaczęłam od Działu Listów. Po kilku miesiącach objęłam sekcję finansową i tkwię w tym do dziś.



„PIERWSZA OKŁADKA” W DOMU

Musisz powiedzieć Bolkowi wszystko o sobie, jak najprędzej. Jeśli Bolek kocha Cię naprawdę, Twój brak wykształcenia będzie mu mniej przeszkadzał niż brak zaufania. Wykształcenie można nadrobić, a kłamstwo darować. Tym bardziej, że nie byłaś jego autorką. To mama, chcąc podnieść Cię w oczach wsi, zrobiła z Ciebie księgowa. Po co? Przecież dzielnym, porządnym człowiekiem można być w każdym zawodzie.

Tego, że pracowałaś jako pomoc domowa nie mając warunków na to, aby zostać wymarzoną przez mamę księgowa, nie ma się co wstydzić. Twoja rozmowa z Bolkim będzie w pewnym sensie próbą jego uczuć. Trudno, Teresko, i tak by się wkrótce o wszystkim dowiedział, i wtedy dopiero czułby się oszukany. Mogłoby to rozbić Wasze małżeństwo.

Rodzice i dzieci

BANDA

JANINA S. pisze: „Niespodziewanie spadło na mnie wielkie nieszczęście. Mój 12-letni syn, Marek, stanął przed sądem dla nieletnich. Tam dopiero dowiedziałam się za co.

Otóż jego dwaj szkolni koledzy i trzech chłopcy z podwórka stworzyli

— Droga Okładko, jak ci się wydaje — czy te 15 lat to długi okres czasu?”



TAK WYGLĄDAŁA PIERWSZA OKŁADKA „PRZYJACIÓŁKA”.

— Niby kawałek życia, a przeleciało nie wiadomo kiedy. A przecież w tym czasie skończyłam naukę, wyszłam za mąż i zmieniłam nazwisko z Szostek na Osica, do czego do tej pory koleżanki nie mogą się przyzwyczaić. Urodził się mój Mariuszek, który — jak ten czas leci! — już chodził do szkoły.

— Jakie są największe twoje pragnienia na następne XV-lecie?

— Żeby Mariuszek dobrze się uczył i rósł zdrowy.

— A pragnienia na najbliższą przyszłość?

— Wycieczka za granicę.

— W sumie jak oceniasz Zosiu-Okładko te twoje 12 lat spędzone w „Przyjaciółce”?

— W zasadzie dobrze. Mam zdrowego męża i zdrowe dziecko, mam mieszkanie i pracę, z którą jestem związana. Czy można pragnąć więcej?

Czytelniczy pisać przyjaciółka ODPOWIADA

bandę. Kradli ze straganów, ze sklepów, sprzedawali bilety do kina jako „koniki”. Na strychu mieli melinę, w której spędzali całe godziny, nieraz i noce. Tam składali lupy. Wszyscy ci chłopcy są starsi od Marka, mają po 14-15 lat. Wciągnęli go do swojej bandy.

W sali sądowej Marek mówił, że nigdy nie kradł, ale chłopcy zeznali, że należał do ich „gangu”. W dniu, w którym okradli sklep, on stał na warcie. Wszystkich złapała milicja. Jednego z chłopców sąd skierował do Domu Dziecka, bo był pozbawiony opieki, pozostałym przydzielono kuratorów sądowych.

Jak uchronić Marka przed dalszym złym wpływem? Ja pracuję, mąż też. Marek przecież nadal spotyka się z tamtymi chłopcami w szkole i na podwórku. Liczyłam na to, że kurator pomoże, ale był u nas tylko raz. Minęły 4 miesiące i więcej się nie pokazał. Jestem pełna złych przeczuć.

Droga Czytelniczko! Trzeba pójść do sądu, powiedzieć, że kurator nie przychodzi i poprosić o przydzielenie innego.

Rodzice nie powinni iść na opiekę kuratora sądowego. Może on pomóc w kierowaniu chłopcem, ale to nie zwalnia rodziców od obowiązku czuwania nad dzieckiem.

Co robić? Wspólnie z kuratorem ustalacie Markowi plan dnia. Marek nie może być w domu sam, nie może wracać ze szkoły w godzinach, kiedy Ty i mąż jesteście jeszcze w pracy. Trzeba porozumieć się ze szkołą, z wychowawcą. Marek powinien zostawać w świetlicy lub w sali do uczenia się. Do domu powinien wracać wtedy, gdy już jest ktoś z Was. Chłopiec musi wiedzieć, że jest systematycznie kontrolowany. Oczywiście nie można w tym przesadzać. Chłopiec nie może mieć poczucia, że nikt mu nie wierzy, ale musi wiedzieć, że nie jest puszczonego samopas.

Zrozumiałe, że trzeba tak ułożyć plan dalszych zajęć Marka, żeby miał czas na odpoczynek i na rozrywkę. Powinien mieć trochę swoich drobnych pieniędzy, najlepiej dawać mu tygodniówkę.

Zabawy na podwórku z kolegami z „bandy” są bardzo niebezpieczne. Dobrze byłoby stworzyć Markowi środowisko innych kolegów. Warto zapisać go do harcerstwa, tam z pewnością znajdzie lepsze towarzystwo.

Trzeba porozumieć się też z matką Teresie, chłopcy z „bandy” nie powinni się spotykać. Jeśli każda z matek będzie pilnować swego syna, zmniejszą się możliwości dalszych przekroczeń.

Obserwatorium bywalca

Prawdziwa miłość

Rzecz na pozór powszednia: miłość dwojga ludzi. Minęły wieki i dziesiątki wieków, a my wciąż się jeszcze zastanawiamy nad tym, co to jest miłość prawdziwa? Jak ją rozpoznać? Czym różni się ona od miłości, od chwilowego zakochania?

Takie pytania kierują do mnie często ludzie pierwszej, drugiej, a nawet trzeciej młodości.

Jestem starym bywalcem tego świata, miałem trochę własnych doświadczeń, coś niecoś w życiu widziałem, obserwowałem przyjaciół, bywałem powiernikiem kobiet...

A więc dobrze. Porozmawiajmy.

Mężczyzna zakochał się w kobiecie. Ona go nie chce, stawia mu uczuciowy opór. I cóż robi wtedy dumny Polak? Odwraca się na pięcie i idzie do innej.

Nie, moi drodzy! To nie jest miłość. Latwa rezygnacja demaskuje uczucia nieprawdziwe. Ambicja? W sprawach miłości są w życiu zbyt ważne, aby warto było powodować się kaprysem, chwilową urazą, urażoną dumą. Miłość prawdziwa nie rezygnuje. I nie na rezygnacji polega męskość.

Wiasne doświadczenia pozwalają mi twierdzić, że serce kobiety najczęściej zdobywa się wytrwałością i uporem. Znam wypadki, kiedy mężczyzna walczył o miłość przez kilka lat. I zwyciężał. Bo prawdziwe, głębokie uczucie przeważnie zwycięża. Potrafi ono wiele znieść i wiele przeboleć.

Dlatego też ostrzegam przed małostkowością. Kto pierwszy ma napisać? Kto pierwszy ma zadzwonić? Kto pierwszy ma przeprosić? To są sprawy bez znaczenia. Trzeba być wspaniałomyślnym.

Trzeba nauczyć się mówić o swoich uczuciach szczerze, prosto i otwarcie. Miłość prawdziwa nie wymaga gierki, sztuczki i dwuznaczności. Nie trzeba też obawiać się śmieszności. Wszyscy zakochani są śmieszni. Dla innych.

Ale miłość może rozkwitać tylko w odpowiednim klimacie.

Zabija ją brutalność, gruboskórność, fałsz.

Umiejętność kochania, to także pewien dar, tak jak talent artysty. Od tego daru zależy szczęście człowieka.

JAN BRZECHWA

Nowinki



rys. KISS-ORSKI
- Zonaty, a od 15 lat widuję go z Przyjaciółką!...

Co nowego w księgarniach?

Stefan Zweig „Niecierpliwość serca“. Wnikliwa powieść psychologiczna. Rzecz dzieje się w małym miasteczku na Węgrzech, tuż przed pierwszą wojną światową. (KIK, PIW. 25 zł, w prenumeracie 20 zł).

Jan Józef Szczepański — „Motyl“. Autor barwnie odmalowuje swe przeżycia dziecięce, pierwsze porywy miłosne i trudne lata okupacji (Czyt. 18 zł).

Stefan Żeromski — „Wspomnienia“. Tom zawiera między innymi wspomnienia o wczesnie zmarłym synu pisarza, Adamie Żeromskim, o Stanisławie Wyspiańskim oraz notatki pisarza z podróży do Włoch i Francji. Dla wszystkich, którzy interesują się historią i archeologią, wielką

przyjemnością będzie przeczytanie „romansu archeologicznego“ — W. H. Baultona — „Wieczność piramid i tragedia Pompei“ (Wiedza Powszechna, 20 zł).

Kazimierz Bartoszyński — „O powieściach Fryderyka Skarbka“. Poza omówieniem twórczości wybitnego ekonomisty, F. Skarbka książka zawiera materiały dotyczące rozwoju powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w. (PIW. 25 zł).

Dla turystów wiejskich polecamy poradnik „Na turystycznym szlaku“.

A dla zakochanych i lubiących poezję „Wiersze“ Eryka Karłowicza (Wyd. Pozn. 12 zł).

Najszybciej, najlepiej upierzesz

w płynie „FF“

WILBRA
extra

Przywrócić świeżość i barwę obuwia oraz wyrobów skórzanych stosując

zmywacz „ROXY“

i farbę do skór „WILBRA“ EXTRA

produkowaną w różnych kolorach łącznie ze srebrnym, złotym i bezbarwnym.

DO NABYCIA W SKLEPACH USPOŁECZNIONYCH. K-54-55

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Esperanto umożliwia nawiązanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce. Informacje o kursach korespondencyjnych wysyła na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27 - 1. 39-4057

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68.

ANSIS

wyciąg ziołowy wypróbowany przeciw wypadaniu włosów, łupieżowi, uporczywym swędzeniom skóry wysyła w cenie 63 zł - płatne przy odbiorze

Wytwórnia

JÓZEF MARCINKOWSKI
Warszawa, ul. Sienna 41 m 31
(podawać kolor włosów)

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 35-GP-27-0

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 24-346

ROZNE

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwlupieżowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą. Fotografie nagrobkowe - Warszawa, Krakowskie Przedmieście 17 - Pawlukiewicz. G-22

Małżeństwo z 2 dziećmi poszukuje starszej gosposi. Zgłoszenia listowne: Mikołajczyk, Warszawa, Hoża 29/31 m. 48. G-21

Oszpeczenie skóry, brodawki, nadmierne owłosienie twarzy, czerwonosć nosa, trądzik, ślady po trądziku - leczy i usuwa „Kosmetyka lecznicza“, Katowice, Mieleckiego 6 - 6. G-23

Kobiety coraz częściej zdobywają nie tylko konkretny zawód, ale i wyższe wykształcenie.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w naszej gospodarce zatrudnionych jest obecnie 67 tysięcy kobiet z wyższym wykształceniem, a ponad 225 tysięcy ma średnie wykształcenie zawodowe.

W kopalni węgla brunatnego „Konin“ 320 dobrze płatnych kopalnianych etatów zajmują kobiety. Nie ma, co prawda, sztygarów w spódnicach, ale pracuje tu między innymi 9 inżynierów i techników, kobiety zatrudnione są także w warsztatach kopalni jako surwicowice i nawijaczki silników.

Dźwiękochłonna kabina telefoniczną bez... drzwi opracowano w Instytucie Łączności w Miedzeszynie. Wiosząca kabina doskonale eliminuje hałas dzięki specjalnym filtrom tłumniczym i może mieć zastosowanie w halach fabrycznych oraz innych większych skupiskach ludzkich.

Dom Wojska Polskiego (W-wa, Plac Zwycięstwa 4) w związku z 20 rocznicą powstania Ludowego Wojska Polskiego zwrócił się do wszystkich żołnierzy - uczestników walk na szlaku Lenino - Berlin, do żołnierzy Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz do żołnierzy - twórców i ówczesnych kierowników placówek artystycznych - z apelem o nadsyłanie pamiątek związanych z tym okresem (1943-1945). Mogą to być zdjęcia, wia-

sne prace, notatki, szkice, afisze, gazety, plakaty, programy teatralne, ulotki itp.

Ciekawe zjawisko zanotowano w Urzędach Stanu Cywilnego w Warszawie, gdzie w ubiegłym roku stanęło na ślubnym kobiercu ponad 10 tysięcy par. Najpopularniejszy w Warszawie Urząd Stanu Cywilnego obliczył, że przeciętna wieku dla mężczyzn wynosiła 30 lat, a dla kobiet około 25 lat. Mało było par studenckich, a około 90 procent młodych posiadało już konkretne zawody.

Pomnik Bohaterów Warszawy symbolizujący walkę ludu stolicy w latach 1939-1945 stanie na Placu Teatralnym w pobliżu nowego gmachu Opery.

Najmniejsza chyba kobieta świata żyje w jednej z podbeszowskich wsi. 19-letnia Teresa S. ma około 50 cm wysokości. Pomimo mikroskopijnego wzrostu jest ona normalnie rozwinięta umysłowo.

Sąd Powiatowy w Olsztynie rozpatrywał sprawę Haliny - Stefanii Elert (ur. w 1935 r.), która zajmowała się pokątnym akuszerstwem. Stwierdzono, że kobiety, które poddały się u niej zabiegowi przerywania ciąży cierpiały później na przewlekłe schorzenia. Jedną z nich musiała przez dłuższy czas leczyć w szpitalu. Elert pobierała od klientek za swe usługi kwoty w granicach 400-500 zł lub dary w naturze (np. odzież). Skazano ją na 2 lata więzienia.

LECHIA - POZNAŃ

**ZAPOBIEGA
SKUTECZNIE
WYPADANIU
WŁOSÓW**

PŁYN

ODŻYWCZY DO WŁOSÓW L-102 TO ZNAKOMITY,
NOWOCZESNY

środek kosmetyczny do pielęgnacji skóry i włosów

L-102

zapobiega skutecznie wypadaniu włosów, nadając im równocześnie elastyczność i naturalny wygląd. przeciwdziała również powstawaniu łupieżu

CENA 16,50 ZŁ

PRODUCENT: FABRYKA KOSMETYKÓW „LECHIA“ - POZNAŃ

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa“. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16 tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 803-49, sekretarz redakcji tel. 214-147. Administracja - sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 33.

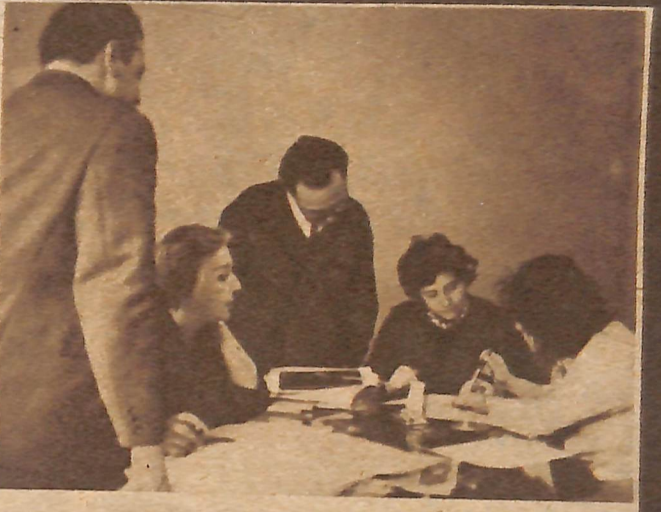
Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu“ i Poczty. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.



Ja tu napisałam? Wszystko się poplątało z tej prędkości...



Dział Graficzny ma swoją wagę...



Co skrócić, co zmienić, co wyrzucić? Kolegium Redakcyjne radzi



Już 15 lat p. Konrad Grochowski łamie „Przyjaciółkę”



Pism drukuje się wiele, a prasa jest tylko jedna. Więc krzyk: „odbijcie najpierw mnie!”



Kolorowa okładka już gotowa. Czeka na wnętrze, jak paperek na czekoladkę

● Uwaga, uwaga, nadchodzi! Nadchodzi... pomyśl! Wszak nie tylko dziennikarz musi pomyśleć: jak „to” napisać, graficy redakcyjni muszą pomyśleć: jak „to” zilustrować.

● I oto punkt kulminacyjny: „Narada bogów” — czyli Kolegium Redakcyjne przy pracy. Przegląd generalny i kontrola produkcji danego numeru. ...Ten artykuł może jeszcze poczekać, bo tamten jest aktualniejszy. Tę informację trzeba uzupełnić. To zdjęcie nie wyjdzie, za ciemne, trzeba zamienić. Ten materiał „za wodnisty”, tamten trzeba przerobić, ów skrócić, a ten — wyrzucić.

● A jeśli artykuł zostanie zatwierdzony, wówczas z wielkim honorem eskortowany przez p. Sabinę i pana Stanisława — „jedzie” do drukarni.

● Tu zaczyna się drugi ważny rozdział w życiu „Przyjaciółki”. Teraz zabierają się do niej mężczyźni. Pierwszy z nich, to linotypista, który uskrzydłone słowa autorki przelewa w ołów. Jego zręczne palce biegają po klawiaturze (jak na maszynie do pisania), a obok spadają i ustawiają się karnymi rzędami ołowiane wiersze.

● Na te wiersze czyha już me-trampaż, który układa ołowiane wiersze w strony (kolumny), ograniczone metalową ramą. Wspólnie z redaktorem technicznym biedzą się nad tym, aby „wszystko się zmieściło”: tekst, fotografie i rysunki.

— Trzeba coś wyrzucić. Może autora? — Autora nie można, najważniejszy! — To może rysunek? — Tę sympatyczną świnkę? Nie można! I chociaż ołów nie guma, ale jakoś wszystko przecież wepchnięto.

● Zmontowana (w drukarskim języku „złamana”) kolumna wędruje na ręczną prasę. Jeden ruch wałkiem z farbą, położenie papieru, prasowanie, i ukazuje się gotowa strona. Co prawda „Przyjaciółka” jest jeszcze w negliżu, ale już jest. Jeszcze mokra od farby dostaje się w ręce korektorki. Ta, niczym wprawna kosmetyczka, wygładza wszelkie błędy i chropowatości „Przyjaciółki”.

● Po tym makijażu gotowe już strony odlewane są w ołowiu i mogą pójść na maszyny rotacyjne. Włączamy kontakt i zaczyna się: z jednego końca hali płynie wolno szeroka wstęga papieru, a w drugim końcu sypią gotowe już numery. Pociągami, samochodem, na rowerze, pojadą w Polskę, a nawet w świat. Prawie 2 miliony egzemplarzy. Co tygodnia. I tak już od piętnastu lat.

...Otwierasz „Przyjaciółkę”, czytasz, myślisz: „Napiszę do niej”. I piszesz. Spośród lawiny listów może właśnie ten Twój staje się tematem jakiegos artykułu.

Naturalnie — nie wszystkie artykuły, opowiadania, czy porady drukowane w „Przyjaciółce” — czerpią temat z listów nadchodzących do redakcji. Ale bardzo wiele z nich pośrednio lub bezpośrednio opiera się na Waszych głosach.



Nareszcie final: „Przyjaciółka” schodzi z maszyny...

Wzrostaj i dżiś...



1948



1953



1958